ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 2 Luty 1930 r. ROK VII

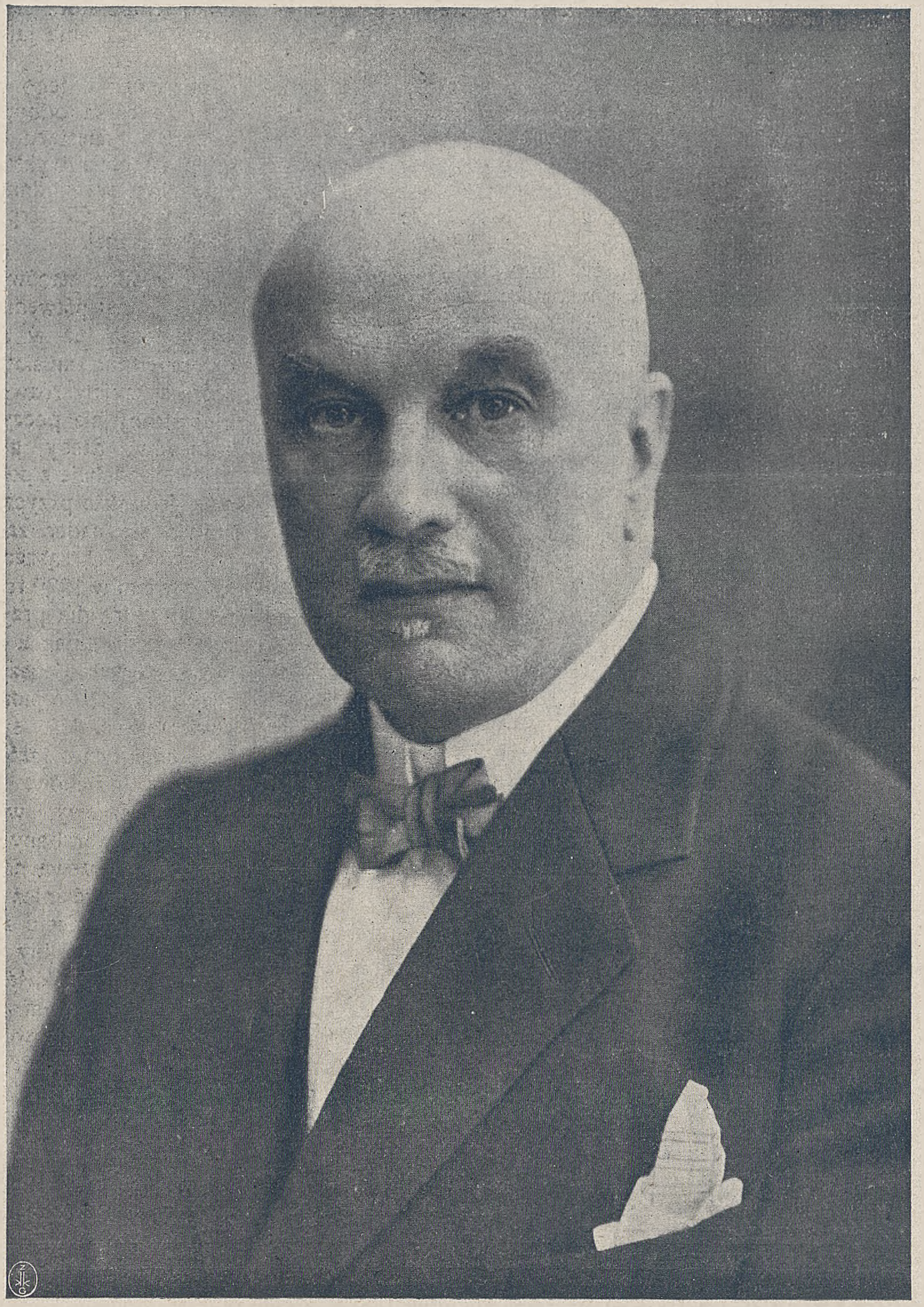
Cena 1 zł. 20 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36—4. TELEFON 230-75

Rok VII | Warszawa, Luty 1930 r. | Nr. 2



DR. LEON JANTA - POŁCZYŃSKI
Minister Rolnictwa.

Fot. A. Gürtler

Szkodniki techniczne drewna ze świata owadów

(Dokończenie).

Szczegóły, które w roku 1929 miałem sposobność dokładniej obserwować, dały mi podstawę do dokładniejszego zajęcia się drwalnikiem paskowanym.

Owad ten w normalnych warunkach występuje w tak nieznacznych ilościach, iż szkody przezeń wyrządzone nie mogą być dotkliwe; jeżeli bowiem na wiele tysięcy desek znajdzie się kilka lub nawet kilkanaście takich, które zawierają następstwa jego pobytu w drewnie, w kształcie czarnych drabinkowatych chodników, nie będzie miał ten szczegół większego znaczenia. Jednakże w roku 1929 skonstatowano w niektórych nadleśnictwach Małopolski Wschodniej, szczególniej państwowych, tak silne wystąpienie jego, iż ten objaw zupełnie słusznie nazwać można „masówką", któryto wyraz wprowadzono zamiast dotychczasowego „inwazja". W jednym wypadku na jednym metrze długości, na klocu grubości 65 cm naliczyłem 210 otworów wlotowych. Jeżeli uwzględnimy, że każdy chodnik macierzysty posiada przeciętnie 15 chodników bocznych larwowych, przeto łatwo sobie obliczyć można, jakie widoki mogą być w roku 1930, jeżeli w jednym znanym mi zrębie 80% drzew ściętych zostało w całości opadniętych.

Drwalnik paskowany jest to mały, czarny chrząszczyk, o formie podłużnej, długości około 3 mm, który opada drzewa iglaste, jak świerka i jodłę (także sosnę), jeżeli są chore lub zostały ścięte i leżą w korze na ziemi w cieniu. W niniejszym wypadku opadł on drzewa, które ścinane były w porze zimowej 1928/29 od listopada aż do miesiąca kwietnia, głównie jodłę, gdyż tylko ta była w danym zrębie, a opadł je zaraz na wiosnę, korzystając prawdopodobnie z tego szczegółu, że drzewa ścięte nie zostały natychmiast okorowane. Również i z wywozem wyrobionych drzew ze zrębów do tartaku nie spieszono się wcale, gdyż ścięte drzewa leżały w zrębie jeszcze w miesiącu październiku 1929 r. prawie w całej ilości, a tylko bardzo mała ilość została do tej pory z lasu wywieziona.

Badając szczegółowo następstwa tego faktu stwierdziłem, że samica wytwarzając chodniki w drewnie idzie z początku przeważnie w kierunku promienia drewna na głębokość około 2 cm, a następnie skręca w bok, mniej często natomiast mogłem stwierdzić kierunek zupełnie promieniowy. Chodniki wytworzone zostały w strefie, wynoszącej 5 — 6 cm, na obwodzie drewna, niektóre jednak prowadziły znacznie głębiej, gdyż nawet na 8 cm głębokości.

Dla przemysłowca leśnego zatem pierścień skrajny drewna na grubość około 5 — 6 cm obustronnie, czyli ogółem 10 — 12 cm wynoszący, nie przedstawia większej wartości. Jeżeli bowiem, jak w niniejszym wypadku, masówka jest tak silna, natenczas można powiedzieć, że np. kloc o grubości — jak wyżej — 65 cm posiada właściwie wartość kloca tylko 65 — 12 = 53 cm. To znaczy, że przy długości 6 m, jak w niniejszym wypadku, masa pierwsza wynosi 1.99 m^3, druga zaś tylko 1.32 m^3. Różnica, a w tym wypadku ubytek, wynosi 0.65 m^3, t. j. jedną trzecią masy pierwotnej.

Drwalniki są około 1 do 1½ mm grube, wytwarzają zatem w drewnie chodniki do 1½ mm średnicy. Materjał tarty, wyprodukowany z surowca opadniętego przez drwalnika, nie może być zakwalifikowany jako materjał I lub II klasy, chociażby zresztą miał potrzebne do tego inne znamiona, lecz najwyżej — i to częściowo — jako materjał III, a właściwie IV klasy, jakości lepszej. Materjał taki może być wprawdzie także użyty, lecz tylko do robót pośledniejszego rodzaju, jak np. podsufitki, łaty dachowe, do rusztowań, budowy przedmiotów, nie stawiających szczególniejszych wymagań pod względem wyglądu zewnętrznego, jak np. chlewki i t. p.



Pierwszy raz badałem kloce opadnięte przez drwalnika w dniu 15 sierpnia 1929 r. i w niektórych chodnikach znalazłem młode zupełnie wykształcone chrząszczyki. Nauka powiada, że drwalnik, podobnie jak inne korniki, odbywa rójkę w początkach miesiąca kwietnia, skoro tylko temperatura się podniesie i że okres od złożenia jaja do zupełnego wykształcenia się owada wynosi 3 miesiące. Z tego wynikałoby zatem, że rójka odbywała się nawet jeszcze w miesiącu maju (koniec), gdyż zupełnie wykształcone owady znalazłem w chodnikach nawet jeszcze w dniu 30 sierpnia i to w ilości dość znacznej.

Tak silna masówka jest niewątpliwie następstwem nadmiernego wystąpienia już w roku przeszłym i poprzednim, musiały być warunki, które sprzyjały rozwojowi, a z drugiej strony nie poczyniono żadnych zabiegów, ażeby go zredukować, prawdopodobnie z powodu przeoczenia. Jednakże przyszłość nie przedstawia się nader zachęcająco. Ile miljardów chrząszczyków wylęgło się bowiem w 1929 roku i jak groźną jest ta cyfra dla przyszłości! Naturalnie takie gniazda są matecznikami, z których niebezpieczeństwo się rozszerza. W jednym wypadku stwierdziłem dość silną inwazję w lesie odległym o jakie 3 — 5 km od rzeczonych zrębów. Był to drzewostan świerkowy, w wieku około lat 50, który zrąbany został w marcu 1929 r., a drzewa natychmiast okorowane, lecz również niezupełnie, jak to zresztą w cięciu zimowem bywa. Drwalniki osiedliły się na całej strzale, na głębokość do 4 — 5 cm. Można sobie zatem przedstawić, jaką wartość finansową posiadają dłużyce, których średnica w środku długości wynosiła około 25 cm, jeżeli 10 cm z tego odpada na materjał IV klasy.

Wskazaną jest zatem ostrożność w traktowaniu drzewostanów, w których materjał wyformowany może być opadnięty na skutek bliskości lasów, gdzie drwalnik rozmnożył się nadmiernie.

Prof. Inż. C. Kochanowski.

Z zagadnień racjonalnego użytkowania ubocznego

JAGODY LEŚNE. — ŻÓRAWINA.

W Ameryce żórawina, dziko rosnąca na bagnach północy, obecnie ze wzrostem zaludnienia, a co zatem idzie wzrostem popytu na tę jagodę, jest już przedmiotem sztucznej hodowli [1]).

Właściwość żórawiny, że może być ona produkowana na nieużytkach, a przynajmniej na siedliskach gospodarczo małowartościowych, stanowi o ogromnem znaczeniu jej hodowli nietylko w gospodarstwach fermerskich Ameryki Północnej, lecz także w naszym kraju.

Przy uprawie żórawiny stworzyć należy warunki, podobne do naturalnych. Nisko położone tereny w pobliżu wody, mającej odpływ — najlepiej nadają się pod uprawę żórawiny.

Na miejscu, obranem pod plantację, winien być obniżony poziom wody zaskórnej drogą przekopania sieci rowów otwartych. Plantację otacza się również rowem ze wszystkich stron, zaś z ziemi wyrzuconej z rowu tworzy się dokoła plantacji wał o wysokości do 1 m. Jest to niezbędne z następujących względów.

Późne przymrozki wiosenne gubią kwiat żórawiny, wobec czego urodzaj jagód jest niestały, częstokroć minimalny. Zabezpiecza się plantację od ewentualnych strat od mrozów w ten sposób, że z nastaniem roztopów nawadnia się ją i trzyma się pod wodą pewien czas, zależnie od miejscowości. Natychmiast po spuszczeniu wody żórawina zakwita, a ochroniona w sposób wyżej podany od przymrozków co rok obficie owocuje. Zbyt długie trzymanie żórawiny pod wodą jest szkodliwe, jak również zbyt płytka warstwa wody podczas ciepłej wiosennej pogody nie może być zalecana.

Obrane pod plantację tereny przeoruje się w jesieni możliwie głęboko, ewentualnie przekopuje się łopatą na 2 sztychy (regulówka). Na wiosnę plantację bronuje się, równa się grabiami, poczem robi się dołki dla sadzenia żórawiny w więźbie 40 cm × 100 cm.

Jako sadzonek używa się 1 — 2 letnich pędów, oddzielonych od krzaczków macierzystych, a zawsze mających pewną ilość korzonków. Do każdego dołka sadzi się po 6 — 8 sadzonek, rozkładając je promienisto. Po zasypaniu dołków całą plantację przykrywa się 3 — 5 cm grubą warstwą żwiru, torfu lub trocin.

Pielęgnowanie plantacji polega na plewieniu i w razie posuchy na zasileniu plantacji w niezbędną wilgoć przez nawadnianie lub polewanie.

Amerykanie oddawna hodują u siebie żórawiny na grzędach i zdążyli wyprodukować kilkanaście odmian tej jagody, różniących się rozmiarem i kształtem owoców, jak np. grupa Bugle kształtu gruszki, grupa Bell podłużne i grupa Cherry okrągłe spłaszczone, jak rzepka. Urodzaj z 1 ha plantacji przeciętnie wynosi około 2000 litrów.

W 1891 roku w Ameryce wyprodukowano żórawiny na plantacjach 675000 buszli, czyli 24½ miljona litrów.

Żórawina, jako najtrwalsza jagoda o największej wartości dietycznej, ma i będzie miała zawsze popyt we wszystkich kulturalnych krajach.

Mogłaby Polska zaprowadzić na bagnach Polesia i Wileńszczyzny prawidłową hodowlę żórawiny, a co zatem idzie opanować rynek zachodnio-europejski, dotychczas zasilany z za Oceanu.

Jagoda nasza byłaby narazie drobniejsza od amerykańskiej, ale też i znacznie tańszą, gdyż robotnik u nas kosztuje coś 3 zł. dziennie, w Ameryce zaś 1½ dolara. Dlatego też cena żórawiny w Ameryce wynosiła w 1891 r. 7 dolarów za buszel, czyli około 20 centów za litr, co na nasze obecne pieniądze stanowi 1 zł 80 gr, natomiast cena hurtowa żórawiny dziko zbieranej wynosiła w 1928/9 r. w Wilnie zaledwie 30 gr za litr.

Cena ta — 30 groszy za litr — jest niewspółmiernie niska i jest tylko wyrazem tego, że właściciel terenu nie pobiera prawie nic za dziko rosnące jagody i że ludność miejscowa bardzo nisko ceni swoją pracę.

Przy sztucznej hodowli, zyski zarówno właściciela terenu, jak i ludności zbierającej będą znacznie większe i pewniejsze.

Nawet przy cenie 30 groszy za litr, a przy 2000 litrach urodzaju z 1 ha, hodowla żórawiny jest niezaprzeczenie bardzo rentowną, szczególnie wobec możności wykorzystania nieużytków.

Plantacje dla użytku własnego mogą być zakładane w ogrodach warzywnych i sadach w nizinach, przyczem na potrzeby przeciętnej rodziny zupełnie wystarczy 16 m² plantacji przy więźbie 30 × 60 cm.

Tymczasem u nas, tam gdzie żórawina rośnie dziko, t. j. na Polesiu i na Wileńszczyźnie, jak dotychczas najchętniej hołduje się tradycji dowolnego bezpłatnego zbierania jagód przez ludność miejscową, względnie stosuje się sprzedaż sezonowych kart wstępu na zbieranie wszelkich grzybów, jagód i orzechów bez najmniejszej kontroli plonu. Urodziła żórawina — dobrze, nie urodziła — drugie dobrze, dla właściciela lasów nie daje się odczuć różnicy z tego powodu.

Nie mamy ani jednego hektara sztucznie hodowanej żórawiny, nie mamy ewidencji terenów żórawinowych dzikich, ani wielkości urodzajów, nie mamy orjentacyjnych nawet liczb rocznego zbioru w pewnych okręgach, nie mamy danych statystycznych o latach nieurodzajnych, które to dane możnaby było zestawić z notowaniami meteorologicznemi i wyciągnąć stąd pewne wnioski.

Czy będą u nas zakładane plantacje, czy nie — czas pokaże, naglącą potrzebą obecnie jest zbadać owocowanie dzikie oraz uregulować kwestje uzyskiwania należytych dochodów za jagody przez właścicieli terenów zbioru.

Leon Huszcza.



[1]) Według dzieła „Promyszliennoje płodowodstwo w Siewiernoj Amierikie". I. Niemec S. P. B. 1898 r.



W karpackich dolinach. Fot A. Wieczorek

Zaspy śnieżne na kolejach

Obfita w śniegi zima ubiegła, która przysporzyła wiele kłopotów kolejnictwu wogóle, a naszemu w szczególności, nasuwa znowu te same obawy. Wielokrotne rozkopywanie torów kolejowych i uwięzionych w śniegach pociągów, odszkodowania i t. d., spowodowały straty w wysokości 70 miljonów złotych. Była to klęska, która nawiedziła całą prawie Europę. Nie dziw więc, że na łamach dzienników wywiązała się dyskusja, w jaki sposób zapobiec tej katastrofie na przyszłość. Agronom A. Kiersnowski doradza stosować obsiewanie torów kolejowych roślinami jednorocznemi, których łodygi, pozostawione na zimę, wytworzą pożądaną zasłonę, jak np.: słoneczniki, kukurydza, koński ząb, bulwa. Szpalery z takich roślin odśnieżają podobno nieźle linje kolejowe w stepowych częściach Rosji. Lecz uprawa ziemi pod tego rodzaju rośliny wymaga, jak mówi sam projektodawca, stosowania sztucznych nawozów, co znacznie komplikuje sprawę ze względów materjalnych — zresztą rośliny te w naszym klimacie małe mają zastosowanie.

Inż. Wasilewski zaznacza celowość budowania osłon śniegowych, stosowanych z powodzeniem przez inż. Ciechanowskiego zeszłej zimy, a ustawianych w odległości około 50 metrów od toru. Powstał jeszcze projekt obsadzania linji kolejowych szpalerami drzew morwowych, które są jakoby odporniejsze na mrozy od grusz i czereśni. W centralnej stacji jedwabnictwa w Milanówku pod Warszawą, kolejarze nasi przechodzili specjalny kurs hodowli morwy. Nie wypowiedzieli się w tej sprawie tylko leśnicy, a oni chyba mają najwięcej do powiedzenia.

Przed wojną w Rosji sadzono pasy żywopłotów z krzewów i drzew, które setkami kilometrów biegły wzdłuż torów. Chociaż Rosja ówczesna znana była z chronicznego opóźniania się pociągów, jednak do wyjątków należało, by pociąg osobowy został zasypany śniegiem i przestał gdzieś pomiędzy stacjami w polu kilka lub kilkanaście dni. Najbardziej cierpiała od zamieci śnieżnych linja kolejowa Kursk — Charków — Sewastopol. Dyrekcja tej kolei jedna z pierwszych zaczęła obsadzać tory kolejowe pasmami krzewów i drzew liściastych, zakładając własne rozsadniki i szkółki. Zadanie było tem trudniejsze, że posucha, jaka w stepach zazwyczaj panowała przez całe niemal lato, niweczyła na początku wszelkie próby, czynione w tym kierunku. Dopiero, gdy leśnicy — pionierzy zalesiania stepów noworosyjskich, pomiędzy



Śnieg na górskiej polanie. Fot. A. Wieczorek



Las w śniegu na Wileńszczyźnie. Fot. R. Kinle

którymi złotemi zgłoskami są zapisane nazwiska Polaków, jak Siwicki, Chlewiński, Bortkiewicz i inni, wpadli na pomysł sadzenia na wstępie takich gatunków krzewów, które swemi liśćmi zacieniają glebę i w ten sposób utrzymują w niej wilgoć, sztuczne zasłony leśne zaczęły wywierać pożądany skutek. Prace te ciągnęły się długie lata, a do badania wyników i kierownictwa niemi był powołany specjalny komitet z wiceinspektorem korpusu leśniczych na czele.

Żyją jeszcze leśnicy - Polacy, znani z umiejętności obsadzania torów kolejowych; ich to należałoby powołać do współpracy z kolejnictwem, aby wspólnemi siłami przez stosowanie zasłon żywych zwalczać zamiecie śnieżne na torach kolejowych, zwłaszcza na najbardziej zagrożonych odcinkach, aby zaoszczędzić dziesiątki miljonów złotych, wydawanych rocznie na odkopywanie, na głębokości nieraz kilku metrów, zasypanych śniegiem najważniejszych arteryj komunikacyjnych kraju.

B. Z-cki

O cisach na Śląsku Cieszyńskim

Śląsk Cieszyński stanowi dla botanika bardzo wdzięczny objekt do badań nad jego nader różnorodną i ciekawą roślinnością. Dziwić się więc trzeba, że tak gęsto zaludniony i łatwo dostępny kraj nie został jeszcze pod tym względem dostatecznie zbadany, bo to, co się o jego florze wie, opiera się na luźnych i dorywczych spostrzeżeniach, a nie na systematycznych badaniach. Tutaj krzyżują się naturalne granice zasięgu całego szeregu roślin, zarówno drzewiastych, jak i zielnych, nadto można tu spotkać wiele rzadkich roślin. Niestety są to już tylko resztki dawnej świetności, kilka gatunków wyginęło doszczętnie, co przypisać należy wandalizmowi niedzielnych wycieczkowiczów z pobliskich miast. Byłby więc najwyższy czas, by miarodajne czynniki otoczyły staranną opieką te tereny.

Ta bogata flora Śląska Cieszyńskiego stoi w związku z jego położeniem geograficznem i jego bogatą budową geologiczną. Położony u Bramy Morawskiej, stanowi on z jednej strony przejście pomiędzy Morawami i dalej Węgrami, a wyżyną Małopolską i niżem, z drugiej zaś — między Sudetami i Karpatami. Budowa geologiczna wykazuje typowe wykształcenie fliszowe, charakterystyczne dla piaskowców karpackich. Prócz tego występują tutaj wapienie, łuki marglowe, a nawet skały wulkaniczne, t. zw. cieszynity.

Najbogatszą jest roślinność gór i pagórków zbudowanych z wapienia. Na nich też rośnie większość cisów, o których mowa poniżej. Tych stanowisk, tego skrzętnie poszukiwanego gatunku literatura jeszcze nie zanotowała, wobec czego zebrałem w miarę możności dane o jego rozmieszczeniu w Cieszyńskiem.

Cis występuje tutaj w czterech gminach: Cisownicy, Dzięgielowie,

Górno - Lesznej i Brennej w powiecie cieszyńskim. Nie jest ich wiele, nie osiągają one wielkich rozmiarów, ale zato można poczynić na tych zabytkach ciekawe spostrzeżenia.

W największem skupieniu występuje cis w gminie Cisownica. Rośnie tu obok siebie około 40 cisów, z których dwa wykazują dość znaczne rozmiary. Większy z nich mierzy 7 metr. wysokości, przyczem wysokość strzały wolnej od gałęzi wynosi 3 mtr., średnica pierśnicy 23 cm., średnica mierzona tuż przy ziemi 27 cm. Wymiary drugiego okazu są następujące: wysokość — 6,60 mtr., średnica pierśnicy 19 cm., średnica mierzona u ziemi — 25 cm. Wiek tych drzew oceniłem na podstawie szerokości słojów u pobliskiego pniaka cisowego na 120 i 135 lat. Obydwa drzewa odznaczają się pięknym wzrostem i regularnie wykształconą koroną, co jest zjawiskiem dość rzadkiem u cisa. Reszta cisów — są to przeważnie formy krzaczaste, silnie obgryzane przez liczne sarny, wskutek czego nie mogą odrość. Wysokość ich waha się od 2 do 4 mtr, a średnica pierśnicy od 7 do 10 cmt. Zajmują szczyt silnie narażonego na wiatry pagórka wapiennego (540 mtr. n. p. m.) o glebie przeważnie suchej. Większość z nich rośnie przy pełnym dostępie światła, lecz jakich 15 lat temu znajdowały się one pod okapem drzewostanu jodłowego, który jednak już wycięto i przy której to czynności wiele cisów wyginęło. Mimo tego niekorzystnego siedliska czują się wspomniane cisy zupełnie dobrze, a co jest nader ważną rzeczą, okazują wyraźną tendencję do zdobywania sobie nowych terenów, co można zauważyć, po tu i ówdzie rozrzuconym nalocie cisowym. Wspomniany gaj cisowy jest własnością gminy Cisownica.

W gminie Dzięgielów rośnie tylko 5 okazów cisa w lasku „Mołczyn", będącym w posiadaniu miejscowych włościan. Największy z nich mierzy około 5 mtr. wysokości, zaś średnica pierśnicy mierzy około 10 cm. Odznacza się bardzo regularnie wykształconą koroną i strzałą, przypominającą raczej w górę pędzącą jodełkę, niż cisa.

W gminie Górno - Lesznej znajduje się jeden jedyny okaz cisa w lesie państwowym (oddz. 88 b) na południowo - zachodnim stoku „Małej Czantorji" na wysokości 720 m. n. p. m. Jest to piękny krzaczasty cis, który znalazł przypadkowo leśniczy państwowy Dziadek przy wyznaczaniu trzebieży. Rośnie wśród 50-letnich świerków na rumowisku skalnem.

W gminie Brenna rośnie również tylko jeden okaz. O jego znalezieniu doniósł J. K. Simm, docent Uniwersytetu Jagielońskiego, w czasopiśmie „Przyrodnik". Przytaczam tu tę notatkę dosłownie: „Nowe stanowisko cisa (Taxus baccata). Do podanych stanowisk tego drzewa, 2 i 4 zeszyt „Ochrony Przyrody" (1921 i 1924 r.) dodaję nowe, nienotowane dotychczas, mianowicie w lesie państwowym (dawniej Komory Cieszyńskiej, w dolinie Brennej w powiecie cieszyńskim. Cis ma wygląd sporej sosny około 12 mtr. wysokości i blisko 1 mtr. obwodu pnia. Okaz zdrowy stoi wśród świerków. K. S."

Ostatnie dwa cisy, to resztki dawniej licznie występujących cisów, które stanowiły dość częsty składnik drzewostanów jodłowo - bukowych, panującego typu leśnego Beskidu Śląskiego. Wskazuje na to mnóstwo nazw miejscowych wsi, gór, pagórków, jak wyżej wspomniana Cisownica, dalej Góra Cisowa, pagórek Cis i t. p. O innych stanowiskach cisa na Śląsku Cieszyńskim, prócz wyżej opisanych, nic mi do tej pory nie wiadomo. Być może, że przy starannem przeszukaniu lasów górskich znalazłby się jeszcze niejeden cis.

Inż. Jan Dziadek.

ODGADUJĄCA RADOŚĆ

Coś chmurami radości przeze mnie przewiewa,
Jak gdyby świeży błękit sączył mi się w żyły,
Wszystkie sny, co się w myślach mych zaprzepaściły,
Oto teraz w swych szumach odnoszą mi drzewa.

Coś mi nagle w zamęcie krótkiej chwili świta,
Niby szlak wpośród mroku gwiazdami obrosły,
Tęskne duchy go kiedyś ku sobie uniosły,
By go z nizin nie tknęła wiara pospolita.

I dziwna jakaś pamięć nagle we mnie wstaje,
Co ku mnie kryształowem pobłyska zwierciadłem,
W niem widzę jako siebie nieraz już odgadłem,
Nim życie mi rozwkitło w zabiegów rozstaje.

Jak dyszący wolnością, nieznający jeszcze
Samoofiary dobra ani sideł grzechu,
Słoneczniałem w dokole tęczami uśmiechu,
Rozpieśniając swe trwanie w ciągłych ocknień dreszcze.

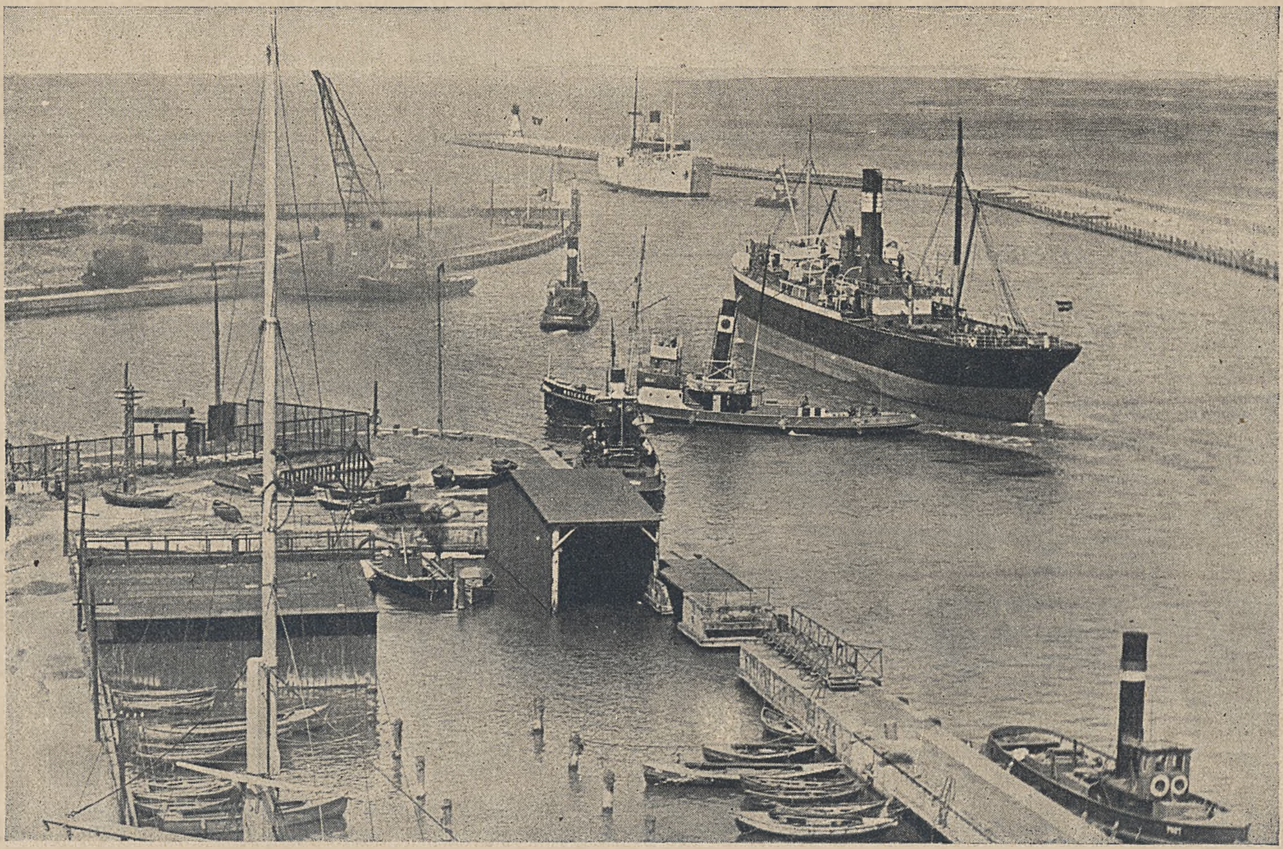
Jak w mieście jakiemś dziwnem, pełnem lśnień potoku,
Nad którem złotej pełni pomykała chmura,
Spotkałem jakby siebie, swego sobowtóra,
Co chciał mi coś powiedzieć, lecz wnet zniknął w mroku.

Jak gorączką szukania, w mgłach sprzeczności zdjęty,
Onej baśni najzłotszej znalazłem wrzeciona,
Co jakby sama w sobie była zagubiona,
Rozelśnionym początkiem nici niezaczętej.

Jak komuś — już nie pomnę — komuś obiecałem,
Że po snów i po wieków niejednych spełnieniu
Rozpostarty znów w złotym ujrzę się płomieniu,
Powiewający skrzydłem w oknie świtu białem.

I wszystko to radością przeze mnie przewiewa,
Jak gdyby świeży błękit sączył mi się w żyły,
Wszystkie sny, co się w myślach mych zaprzepaściły,
Oto teraz w swych szumach odnoszą mi drzewa.

Zygmunt Różycki.



Gdynia. — Wjazd do portu.

10-LECIE DOSTĘPU DO MORZA

Dnia 10 b. m., przed akademją w ratuszu odbyło się uroczyste posiedzenie rady głównej Ligi morskiej i rzecznej pod przewodnictwem jen. Romana Góreckiego, na którem powzięto następującą rezolucję:

Zebrana w uroczystym dniu 10-lecia odzyskania przez Polskę dostępu do morza, rada główna Ligi morskiej i rzecznej stwierdza, że wybrzeże morskie jest Polsce niezbędnie do życia potrzebne i ślubuje wybrzeża tego do ostatniego tchu bronić, składając jednocześnie hołd ludowi pomorskiemu, który potrafił zachować — mimo 150-letniego prawie ucisku — polskość tej dzielnicy. Wychodząc z tych założeń zebrani uchwalają: 1) dążyć wszelkiemi siłami do dalszego rozwoju i rozbudowy polskiej marynarki handlowej oraz floty wojennej; 2) wezwać sfery kupieckie i przedstawicieli polskiego życia gospodarczego do posługiwania się w handlu morskim przedewszystkiem polskiemi portami i polskim tonażem morskim; 3) zwrócić się do czynników oficjalnych z przedstawieniem konieczności wydatnego poparcia programu przekształcenia emigracji zamorskiej na kolonizację osadniczą, która stać się może podstawą świetnego rozwoju polskiej floty handlowej i jednym z czynników lepszej przyszłości państwa; 4) zwrócić się do czynników oficjalnych w sprawie energicznego wystąpienia w roku przyszłym w Lidze narodów, aby — przy zapowiedzianej w tym okresie rewizji mandatów kolonjalnych nad posiadłościami zamorskiemi b. cesarstwa niemieckiego — uwzględnione zostały słuszne pretensje Polski, domagającej się części kolonji poniemieckich tytułem schedy; 5) wezwać wszystkich ludzi dobrej woli do masowego wstępowania w szeregi Ligi morskiej i rzecznej, która od lat 11 służy sprawom morza w Polsce.

Zebrani wyrażają jednocześnie radość z powodu poczynań, mających na celu zjednoczenie prac komitetu floty narodowej z pracami Ligi morskiej i rzecznej.

Dn. 11 b. m., o godz. 1-ej w poł. w sali posiedzeń rady miejskiej rozpoczęła się akademja ku upamiętnieniu 10-lecia dostępu Polski do morza.

Słowo wstępne wygłosił prezes rady gł. Ligi morsk. i rzecznej, p. jen. Górecki. Polska kapela ludowa prof. Kazury odegrała „Suitę legjonową".

Następnie głos zabrał p. min. Kwiatkowski i zobrazował dzieje dążenia Polski do morza, kończąc przemówienie stwierdzeniem prawdy życia polskiego, a brzmiącej, że nad morzem nie masz ani „rządzących", ani „rządzonych", niema partji, ani kierunków politycznych, lecz jest — jeden zwarty i całkowicie zjednoczony front polski narodowo-państwowy.

Pod koniec odczytu rozbrzmiały dźwięki hymnu państwowego i na sali ukazał się P. Prezydent Rzplitej w otoczeniu świty.

P. jen. Górecki powitał P. Prezydenta Rzplitej, a następnie rozpoczęły się popisy.

Słuchaj Polsko!

Polsko! Słyszysz?...

Przez Twoje pola orne, wzgórza i rzeki idzie szum jakiś nieznany, podobny do tętentu dalekich tabunów, harcujących po stepie, kłębi się pod chmurami, rozsypanemi po niebie, jak stado piór strusich, unoszonych wiatrem w powietrze, zawija się po wąwozach, uderza w ściany krzesanic tatrzańskich i rozpływa się po nizinach.

Oracz zgięty nad pługiem zatrzymał swój zaprząg i przysłoniwszy oczy sękatą dłonią, wpatruje się w niebo: żórawież to lecą, tak niesamowicie furkając skrzydłami? czy na burzę pogoda chce się odmienić?

Stado kawek, pozierając trwożliwie paciorkami szafirowych swych oczu, zmieniło nagle kierunek lotu i dało nura ku ziemi. Ułański koń, uwiązany do słupa na kresowej wedecie, obrócił chrapy w stronę wiatru i niespokojnie strzyże uszami...

Czy łany zielone, czy bory nad brzegami Wisły, Niemna i Dźwiny rozszumiały się tak gwarem głosów miljonowym? Czy tabuny koni, powstawszy z grobów, pędzą skośnoocy ordyńcy? Czy żubry to z Białowieży ruszyły i racicami krzywemi tratują zboża na chłopskich zagonach? Czy burza piorunami nabrzmiała sunie nad ziemią Polanów, by pokłon oddać turniom tatrzańskim? Hej, nie kłosy, szumią pieśń swoją o kraju mlekiem i miodem płynącem, nie burza daleka piorunami ziemię zamiata...

To morze mówi!

Idzie głos jego z tytanicznej piersi rzucony w przestworze.

Słuchaj, Polsko!

Hen, gdzieś w krajach hyperborejskich, za tajemniczą Atlantydą zaczerpnięte westchnienie oddał wał wodny, rozsypany w kurzawę diamentów na brzegu Bałtyku...

Rozwichrzyło się morze. Poczerniało do głębi jak dusza człowieka, któremu niezasłużona krzywda przepaliła ją odrazu na węgiel, że głuchy stał się na głosy miłości i przebaczenia; skłębiło toń swoją od zacisznych, mrocznych czeluści, gdzie leżą muszle opalami żywych pereł płaczące, a krab ociężałe cielsko przesuwa wśród wodorostów, do szmaragdowej powierzchni wód swoich, które patrzą wprost w oczy Boga.

Dźwignęło z wnętrza potworne brzemię oceanicznego bezwładu i rzuciło je w niebo...

Ruszyły z miejsca szkliste, zielonawe góry, pokryte siecią żył srebrnych i, jak rozjuszone centaury, pognały naoślep przed siebie. Jak nawisy śnieżne w Tatrach, na grzbietach ich bielą się wodne grzebienie, zawinięte w tę stronę, gdzie leży cel ich wędrówki: bez końca, bez końca, zawsze przed siebie! Błyskawicą mkną góry wodne, wszakże dla grzebieni to pęd za powolny: z wierzchołków gór porywają się naprzód, rzucają się w przepaści, które przyjmują je z głuchym warkotem radości i co rychlej przykrywają welonami pian swoich.

W zapamiętałym aż do szaleństwa wyścigu góry — centaury tłoczą się w kupy bezładne, popychają się wzajem, walczą jak wojownicy. Co chwila jeden wał niknie w bezdennych otchłaniach, obalony cielskiem drugiego, który po jego trupie wzbił się wyżej, ponad całą czeredą i choć przez chwilę spojrzał wokół zwycięzcy—okiem króla, który przewodzi wiernemu ludowi...

Hej! rozwichrzyło się sine morze, rozpętała się burza mocarna nad tajemniczemi jego głębiami! Już nie poznasz, gdzie morze się kończy, a niebo zaczyna: w jeden splot gigantyczny złączyły się niebo i woda, wchłonęły, wgryzły się wzajem i w szale zapamiętania przewalają się po przerażonych przestworzach. Chmury co chwila zanurzają się w wodę, co chwila wały wodne rozbijają chmury na niebie. Stada wichrów obłędnych, wyrwawszy się z wulkanicznych gardzieli, smagają olbrzymiemi biczami rozpętane żywioły. Jednem cięciem cyklopa odwalają skiby potężne na wodzie, jednym rzutem wężowym roztrącają je w chmury...

Niema już kształtów, niema barw ani głosów, jeden chaos bezbrzeżny, wszechogarniający i szary: jeden ryk bez początku i końca, śmierć i życie w Arimanowym uścisku...

Rozbrzmiały donośne echa zamętu, szeroko rozeszły się kręgi po oceanach; wzburzone wełny uderzyły o brzegi.

Słyszysz, Polsko?

Tak samo w pył diamentowy rozbijał się wał wodny, rzucony od Atlantydy ku brzegom Bałtyku, tak samo przez polską ziemię w morzu skąpaną szły tajemnicze poszumy, budząc w sercach ludzi nieznane przeczucia, kiedy Bolesław Krzywousty „pobrawszy skarby w Danji, jechał do Polski", kiedy z niewoli szwedzkiej w roku 1635 okręt polski „Czarny Orzeł" powracał; gdy Stefan Batory szlachetne swe pismo w sprawie „kaduków" pisał do miasta Lubeki...

Tak samo, tak samo, jak dzisiaj!

I miałyżby tak samo jak ongi, przez twoją, Polsko, obojętność i niezrozumienie tych górnych głosów po raz... drugi „zniknąć polskie kapry zupełnie"?

Na Boga żywego, zbudź się i wsłuchaj się całą duszą w one głosy podniebne!

Zali nie rozumiesz, nie czujesz tętna życia, idącego od morza? że ono prosi cię o własne okręty, na których w świat szeroki wypłyniesz, by zarzucić kotwicę w Szanhaju albo na Ziemi Ognistej? w ruchliwym kraju Wschodzącego Słońca, albo u smętnych wybrzeży Islandji?

Że śladem Kurowskich i Morsztynów przywieziesz stamtąd na „ładownych okrętach" wszystko to, czego ci przyroda poskąpiła w bogatej twej ziemi: wraz z cynamonem i drzewem korkowem przywieziesz z za morza szeroki wiew monsunu zwrotnikowego i ducha inicjatywy, hartowanego w zmaganiu się z tajfunami...

Rzuć hasło potężne w oświetlone okna pałaców i zakopcone chaty chłopskie, hasło, jak grom:

Na morze!!!

Niech zaszeleszczą banknoty, wyrzucane z atłasowego wnętrza portfelów i „grosz wdowi" brzęknie na tacy dla celu jednego: na morze! budować porty, budować okręty!

Przez twoje pola, wzgórza i rzeki idzie szum jakiś nieznany... Od morza zew idzie.

Słuchaj, Polsko!

Marjusz Zaruski.



Burza nad polskiem morzem.

Dr. Z. Grudziński (z wyst. pośmiertn.)

NOWY I STARY TALLIN.



Tallin. Pomnik uczniów i nauczycieli, poległych w walkach za ojczyznę.



Ratusz w Tallinie.

Hymn Estoński

Mu isamaa, mu ônu ja rôôm,
Kui kaunis oled sa!
El leia mina iai tääl
See suure laia ilma pääl,
Mis mull' nii armas oleks ka,
Kui sa, mu isamaa!

Sa oled mind ju sünnitan'd
Ja üles kaswatan'd;
Sind tänan mina alati
Ja jään sull' truuiks surmani,
Mull' kôige armsam oled sa,
Mu kallis isamaa!

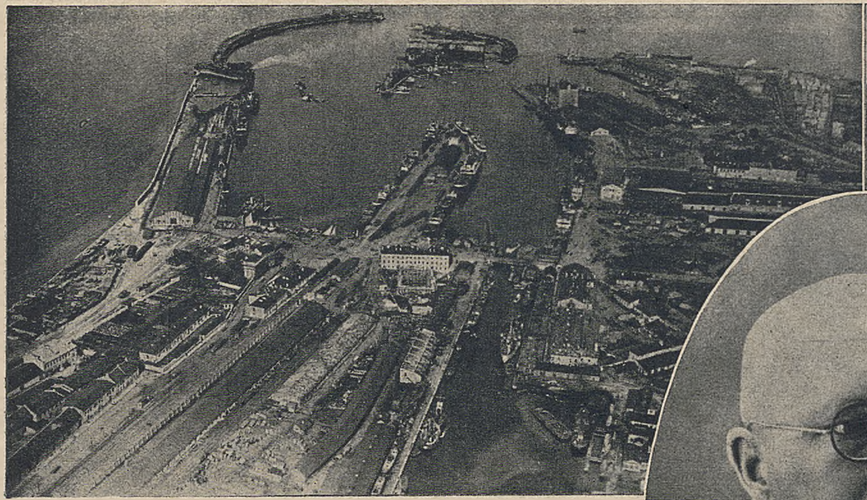
Su üle Jumal walwaku,
Mu armas isamaa!
Ta olgu sinu kaitseja
Ja wôtku rohkelt ônnist'da.
Mis ial ette wôtad sa,
Mu kallis isamaa!

O mój kraju, szczęście moje,
Domie mój rodzinny!
Nie znalazłem nic na ziemi,
Coby droższem było dla mnie
I piękniejszem się wydało —
Nad Cię, kraju miły!

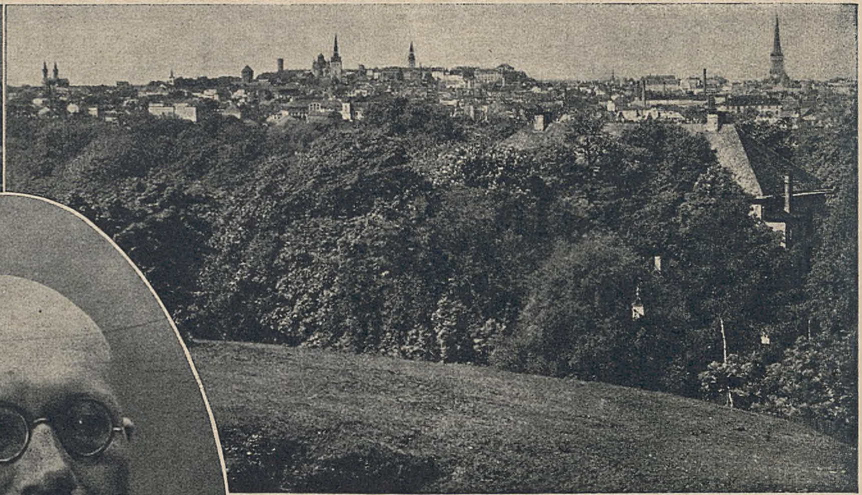
Tyś mnie zrodził wypiastował,
Przysposobił dla się,
Będę wiernym ci do grobu,
Wdzięcznym aż do śmierci.
Nic droższego nie posiadam —
Nad Cię, kraju drogi!

Bóg nad Tobą niech panuje,
Kraju ukochany!
Niech Cię bierze w swą opiekę,
Niech Ci hojnie błogosławi
W każdem twojem poczynaniu —
Kraju mój jedyny!

(Tłum. J. Ł.).



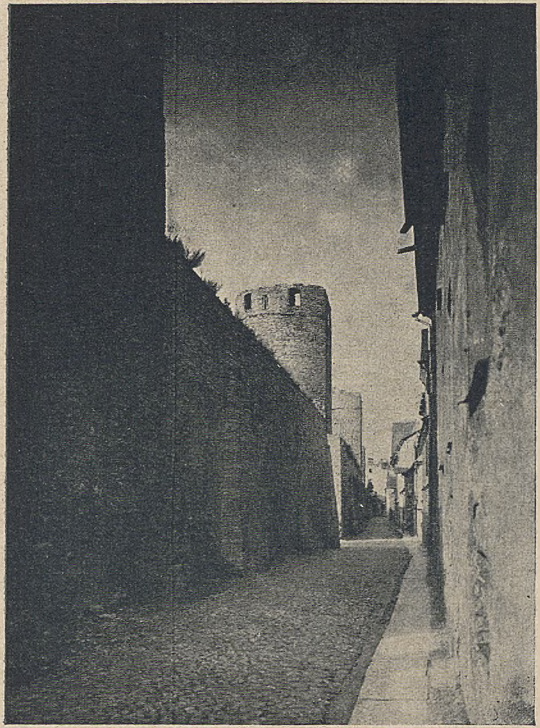
Widok portu w Tallinie.



Ogólny widok.



NACZELNIK PAŃSTWA
ESTOŃSKIEGO
DR. O. STRANDMAN —
DOSTOJNY GOŚĆ P. PREZYDENTA
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.



Tallin. Fragment murów z XIV w.



Tallin. Widok starych fortyfikacyj.

Naczelnik Państwa Estońskiego w Stolicy Rzeczypospolitej Polskiej

Estonja (Eesti Vabariik), państwo odrodzone w wyniku wojny światowej i rewolucji rosyjskiej, od grudnia 1918 r. jest samodzielną republiką, położoną nad Bałtykiem i zatoką fińską (dawne gubernje rosyjskie—estońska, płn. liflandzka oraz części petersburskiej i pskowskiej), wraz z wyspami Dagö, Ozylja i in. Powierzchnia tego kraju obejmuje 47.550 km² przy 1.110.000 mieszkańcach. W liczbie tej 92% Estów, reszta Niemcy i Rosjanie. Ludność w 95% jest wyznania ewangelickiego. W Estonji dużo lasów, błot i jezior; klimat chłodny. Na pierwszem miejscu stoi rolnictwo, później chów bydła i rybołóstwo, zaś na ostatku przemysł. Estonja wywozi drzewo, ziemniaki, papier i len.

Stolica Estonji—Tallin (Rewel), port nad zatoką fińską o 115.000 mieszkańcach, posiada wiele zabytków, a między innemi ratusz z XIV wieku i katedrę z w. XIII-go. Tallin jest zarazem największym ośrodkiem przemysłu włókienniczego, maszynowego, papierniczego i handlu.

Prócz portu w Tallinie, istnieją jeszcze porty w Narwie i port Bałtycki.

W Dorpacie (Tartu) mieści się uniwersytet, w którego murach kształcili się liczni Polacy.

W XIII wieku ziemie Estów podbite były przez niemiecki zakon Kawalerów Mieczowych. Przy sekularyzacji Zakonu w r. 1561, północna część tych ziem, t. j. Estonja właściwa została zagarnięta przez Szwecję, Inflanty zaś, po długotrwałych wojnach pomiędzy Polską a Moskwą stały się autonomiczną prowincją polsko-litewską, wreszcie po wojnach polsko-szwedzkich XVII w. na mocy traktatu oliwskiego (1660) przeszły do Szwecji. Wojna północna i traktat nysztacki w r. 1721 oddały zarówno Estonję jak i Inflanty w ręce Rosji.

*

Dnia 9 b. m. stolica powitała w swych murach Naczelnika Państwa Estońskiego dr. Otto Strandmanna. Przyjazd Dostojnego Gościa dał sposobność do zamanifestowania ze strony całej ludności Warszawy serdecznych uczuć, łączących oba zaprzyjaźnione państwa. Dworzec przybrano chorągwiami polskiemi i estońskiemi. Przed dworcem ustawione były oddziały wojskowe ze sztandarami i orkiestrami, a na peronie ustawiona była kompanja honorowa 30 p. p. ze sztandarem i orkiestrą.

Punktualnie o g. 10 na peron gęsto umajony zielenią i chorągwiami obu narodów, zajechał pociąg wiozący premjera i zarazem Prezydenta Estonji — d-ra Ottona Strandmanna wraz z towarzyszącemi Mu osobami. Po serdecznem przywitaniu się obu Prezydentów orkiestry zaintonowały estoński hymn narodowy a ustawione w ul. Poznańskiej baterje oddały 21 strzałów, obwieszczając w ten sposób stolicy, że Prezydent zaprzyjaźnionego narodu stanął w jej murach. Po odebraniu raportu i przejściu przed frontem kompanji honorowej oraz po przedstawieniu przez P. Prezydenta Mościckiego P. Naczelnikowi Strandmanowi wszystkich wybitniejszych osób udano się przed dworzec.

Po krótkim cercle w salonach recepcyjnych obaj Panowie Prezydenci wsiedli do samochodu i powoli zdążali do Zamku królewskiego wśród ciągłych okrzyków: niech żyje, niech żyje.

Samochód, wiozący Panów Prezydentów, otoczyła eskorta honorowa po pół szwadronu szwoleżerów przed i za samochodem, poczem uformował się orszak pojazdów dygnitarzy estońskich i polskich.

Orszak, poprzedzany 4-ma trębaczami na białych koniach, ruszył z przed dworca ulicami: Marszałkowską, Królewską, Krakowskiem - Przedmieściem, do Zamku królewskiego, gdzie zamieszkał Naczelnik Państwa Estońskiego na czas swego pobytu w Warszawie. Wzdłuż całej drogi ustawione były po obu stronach ulic szpalery wojska.

O godz. 11.15 Pan Naczelnik Państwa Estońskiego w towarzystwie swego adjutanta i osób przydzielonych, udał się ze swych apartamentów do apartamentów prywatnych P. Prezydenta Rzplitej, któremu złożył wizytę.

O godz. 11.45, P. Prezydent Rzplitej, w otoczeniu osób ze swej świty udał się z rewizytą do apartamentów Pana Naczelnika Państwa, Strandmanna.

O godz. 12-ej, P. Naczelnik Państwa Estońskiego udał się samochodem na plac Marszałka Piłsudskiego celem złożenia wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza.

W chwili, gdy P. Prezydent Strandmann składał wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza, orkiestra wojskowa odegrała hymn „Jeszcze Polska nie zginęła", poprzedzony hymnem Estońskim.

Po skończonej ceremonji P. Naczelnik Państwa Estońskiego udał się do Belwederu celem złożenia wizyty Panu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu.

Wizyta trwała 15 minut, poczem po wspólnej fotografji dr. Strandmann, pożegnawszy się z Marszałkiem Piłsudskim, odjechał na Zamek.

O godz. 13.30. P. Marszałek Piłsudski rewizytował na Zamku Pana Naczelnika Państwa Estońskiego.

Przed godz. 14-tą dr. Strandmann przeszedł ze swych apartamentów do sali marmurowej, gdzie oczekiwał Go Pan Prezydent Rzplitej wraz ze wszystkiemi osobami, zaproszonemi na śniadanie w liczbie około 30.

O godz. 5-ej Naczelnik Strandmann podejmował podwieczorkiem w poselstwie estońskiem przedstawicieli kolonji estońskiej w Warszawie oraz grono zaproszonych gości z kół towarzyskich Warszawy.

O godz. 19.30 odbyło się w apartamentach pana Naczelnika przedstawienie korpusu dyplomatycznego.

O godz. 20-tej, kiedy na zamku kończył się obiad, wydany na cześć p. Prezydenta Strandmanna, poczęli przybywać zaproszeni na raut. P. Prezydent Rzplitej wraz z Naczelnikiem Państwa Estońskiego weszli na powitanie gości do sali Rycerskiej, gdzie stali w otoczeniu świty, witając wchodzących.

Na raucie, który zgromadził przeszło 1500 osób, obecni byli członkowie rządu, przedstawiciele obu izb, korpus dyplomatyczny, generalicja, przedstawiciele władz municypalnych, sfer naukowych, kulturalnych, organizacyj społecznych, prasy i t. d. Raut przeciągnął się poza północ.

O godzinie 12 i pół po poł., w auli uniwersytetu warszawskiego, odbył się uroczysty obchód nadania doktoratu „honoris causa" wydziału prawa uniw. warsz. panu Naczelnikowi państwa estońskiego.

Naczelnik wygłosił dłuższe przemówienie, w którem wyraził wdzięczność za otrzymane odznaczenie. Przed przemówieniem orkiestra Polskiego Radja odegrała hymny estoński i polski, na zakończenie zaś polonez A-dur Chopina.

Podczas przejazdu p. Naczelnika Państwa estońskiego, Strandmana do uniwersytetu, gdzie miał być obecny na uroczystości wręczenia mu dyplomu doktora honoris causa, w chwili, gdy samochód znajdował się przy zbiegu ulic Miodowej i Krakowskiego - Przedmieścia, z tłumu, który wznosił okrzyki powitalne na cześć dostojnego gościa, wysunął się nagle jakiś człowiek i usiłował wskoczyć na zderzak samochodu, skrzydło wszakże samochodu usunęło go na bok, a funkcjonarjusze policji natychmiast go zatrzymali. Okazało się, że jest to Józef Siciński, zamieszkały w Pruszkowie, technik z zawodu, chory umysłowo. Podczas badania zeznał on, że chciał zatrzymać samochód P. Prezydenta Mościckiego i zakomunikować mu bardzo ważne wiadomości, co do których miał objawienie we śnie. Incydent ten nie wpłynął zupełnie na przebieg przejazdu Gościa do uniwersytetu.

Dnia 10 b. m. o godz. 14-ej, p. minister spraw zagranicznych i p. Zaleska wydali w swoich prywatnych apartamentach w pałacu Kronenberga śniadania na cześć p. prezydenta Strandmana. W śniadaniu tem wzięli udział P. Prezydent Mościcki, p. Kazimierzowa Bartlowa, p. Lattik, minister spraw zagranicznych Estonji, p. Tofer, minister estoński w Warszawie i w. in.

O godz. 16-ej, w apartamentach ministra spraw zagranicznych Estonji p. Jana Lattika w hotelu Europejskim odbyła się konferencja prasowa, na której p. minister wygłosił do przedstawicieli prasy następujące przemówienie:

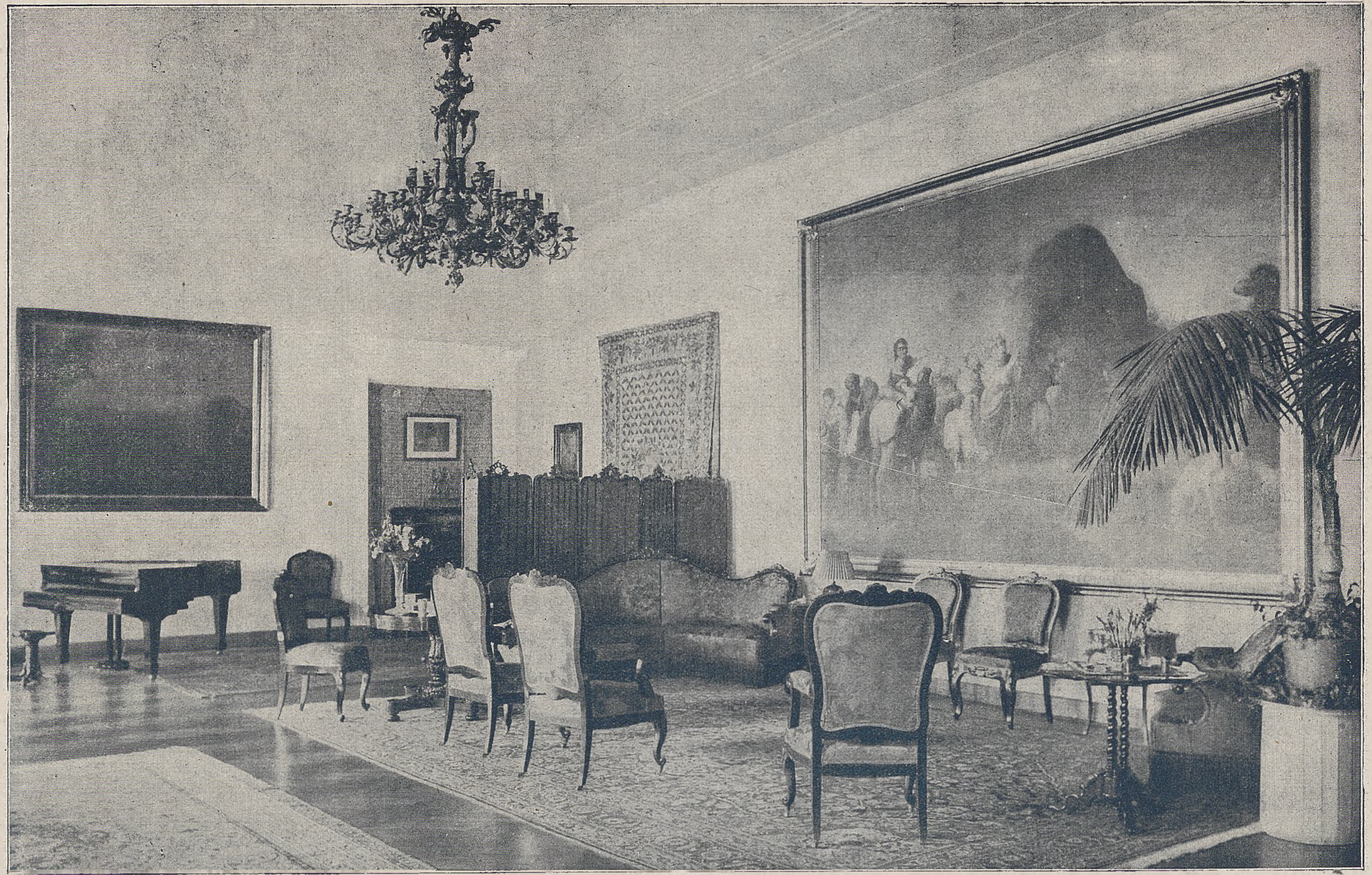
„Wizyta naczelnika państwa estońskiego i przyjęcie, jakie spotkało go w Warszawie, przyjęły formę przekonywującej manifestacji, stwierdzającej trwałość i realność polsko - estońskiej przyjaźni. Wszyscy jesteśmy głęboko wzruszeni serdecznością przyjęcia. W ciągu tych dwóch dni naszego pobytu w Polsce w pamięci naszej zapisały się na zawsze szczerość i serdeczność, jakiej doznaliśmy ze strony wszystkich tych osób, z któremi mieliśmy sposobność się zetknąć.

Wolałbym dzisiaj nie poruszać tematów bieżących.

Odwiedziny naczelnika państwa estońskiego wywołały w niektórych odłamach, zresztą tylko w pewnej ograniczonej części, prasy zagranicznej — komentarze. Wspomniano o zmianie orjentacji w estońskiej polityce zagranicznej. Komentarze te świadczą jedynie o niedokładności informacji ich autorów.

Podstawa estońskiej polityki zagranicznej jest dążność do zachowania poko-

Z POBYTU P. PREZYDENTA STRANDMANA W POLSCE.



Salon na Zamku Królewskim przeznaczony wraz z przyległemi pokojami do dyspozycji p. Prezydenta Estonji podczas gościny w Warszawie.



Nowy poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Estonji p. Karol Tofer złożył swe listy uwierzytelniające p. Prezydentowi Rzeczypospolitej na Zamku Król. w Warszawie.

ju i podtrzymywania dobrych sąsiedzkich stosunków.

Przyjaźń z Polską, która powstała w dalekiej przeszłości a wzmocniła się w czasach, kiedyśmy wraz z Polakami walczyli za naszą wolność, znajduje oparcie w naturalnych, sympatjach ludności i jest popierana przez wszystkie partje polityczne.

Stosunki kulturalne z Polską wzmacniają się z roku na rok i sprzyjają zrozumieniu polskich i naszych dążności w masach ludności obydwóch krajów. Obecnie, pod koniec naszego pobytu w Warszawie, pozostaje mi jedynie życzyć dalszego wzmacniania tej naszej współpracy. Pod tym względem liczę i na wasze współdziałanie, które w przeszłości już przyczyniło się do wzmocnienia i rozwoju istniejących przyjaznych stosunków."

Kończąc, minister podziękował za serdeczne przyjęcie, zaznaczając, iż odezwie się ono w Estonji przyjaznem echem.

Głowę państwa estońskiego w towarzystwie p. Prezydenta Rzplitej władze miejskie podejmowały tegoż dnia na ratuszu czarną kawą. W efektownie udekorowanej kwiatami i flagami o barwach estońskich i polskich sali rady miejskiej zebrali się już przed godziną 17-tą członkowie prezydjum miasta z prezydentem Z. Słomińskim na czele oraz rady miejskiej z prezesem R. Jaworowskim. Nadto obecni byli goście estońscy, towarzyszący naczelnikowi państwa Strandmannowi z ministrem spraw zagranicznych Lattikiem.

O godzinie 18-ej obaj Panowie Prezydenci żegnani przez zebranych i odprowadzeni przez prezydenta miasta Słomińskiego i prezesa rady miejskiej Jaworowskiego, opuścili ratusz, udając się na Zamek.

O godz. 19.30 p. naczelnik państwa estońskiego wydał na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej obiad w poselstwie estońskiem. P. naczelnik państwa Strandmann wyjechał ze swą świtą z Zamku do poselstwa o godz. 19.15, w 20 minut potem przybył Pan Prezydent Rzeczypospolitej ze swem otoczeniem.

Po obiedzie obaj Panowie Pezydenci udali się do Opery na galowe przedstawienie. Wypełniony po brzegi teatr Wielki, udekorowany był flagami estońskiemi i polskiemi, środkową zaś lożę 1-go piętra przeznaczoną dla Panów Prezydentów, zdobiły emblematy obu państw. Loże tegoż piętra po prawej stronie zajęli członkowie rządu z prezesem rady ministrów prof. Bartlem na czele, po lewej zaś stronie korpus dyplomatyczny.

O godz. 21.20, w chwili ukazania się obu dostojników w loży, zebrana na widowni publiczność powstała z miejsc, a orkiestra Opery wykonała hymn estoński a potem polski. Po odegraniu hymnów zgotowano dostojnemu gościowi długotrwałą owację. Obaj Panowie Prezydenci pozostali w teatrze do końca przedstawienia.

Po przedstawieniu Panowie Prezydenci odjechali na Zamek, gdzie była podana dla p. naczelnika państwa estońskiego i osób jego świty zimna kolacja.

Wieczorem, o godz. 0.30, naczelnik państwa estońskiego opuścił Warszawę, żegnany uroczyście na dworcu głównym.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej towarzyszył p. naczelnikowi państwa estońskiego na dworzec.

Punktualnie o godz. 0.30 ruszył pociąg przy dźwiękach narodowego hymnu estońskiego.

Z ziemi Wołyńskiej

Wołyń, to kraina ongiś mlekiem i miodem płynąca i dziś miejscami bogata swoim urodzajem, przepiękna malowniczemi wioskami, przetkana szumiącemi borami, czarująca i wspaniała. W innych znów miejscach, zda się jakby na przekór, — pokryta ubogiemi piaskami i bezdennemi bagnami.

W tej to właśnie uboższej części przepięknej ziemi Wołyńskiej, wśród obszernych, bezpłodnych piasczystych przestrzeni, wśród błot i bagien, jezior, źródeł i rzeczółek, pośród wspaniałych, nieraz jeszcze siekierą nietkniętych borów i wyniszczonych ludzką chciwością lasów znajdujemy piękno przyrody i malowniczość krajobrazów.

Oto pośród wzgórz niewielkich, pokrytych gęstym porostem, w harmonijnej zgodzie rosnących drzew, sosny, dębu, brzozy, osiki i iwy, ciągnie się piasczysta, biała, długa droga, ciężka i mozolna, aż hen ku wielkiej polanie, porośniętej różowym wrzosem. Przetyka go gdzie niegdzie smukła brzózka lub lękliwie wychylająca się sosenka, o chorobliwym, jasnozielonym, niemal żółtawym, igliwiu.

Głęboką koleją, wyrytą w piaszczystej drodze, ciągnie się leniwie wózek, zaprzężony w małego kasztanka, a obok kroczy, brnąc w piasku niemal po kostki, wysmukła postać wieśniaka, o gęstej ciemnej czuprynie w parcianych spodeńkach i długiej, w biodrach przepasanej koszuli.

Ciemna, brązowa prawie skóra, przeglądająca na piersiach, świadczy, że słońce i wichry są jej dobrze znane.

Lecz oto trąbka: walcząc z piaskami sunie zwycięsko wytwór kultury i postępu, samochód „Chevrolet".

Mija kasztanka, strzygącego niespokojnie uszkami, i pędzi dalej hen, ku granicy, gdzie się kończy piasczysta droga i rozpoczyna swe władanie bezdenna topiel, przez którą dawniej nikt się nie odważał przejeżdżać.

Wojna kres położyła władaniu bagien, kładąc pomost drewniany, niegdyś mocny, dziś rozklekotany, po którym śmiało sunie automobil, bacząc jednak, by się trzymać środka, bo bale są rozluźnione, jak klawisze.



Kurne chaty na Wołyniu.

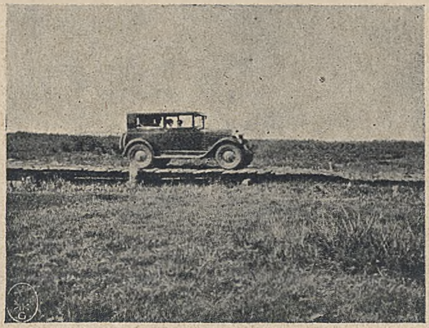


Rodzina zamożnego wieśniaka na Polesiu Wołyńskiem.

Na jednem z zdjęć, widzimy przejazd przez takie właśnie bagno po wojennym pomoście.

Piękność jezior wołyńskich, nadzwyczajna ich czystość i przezroczystość wód, niemal do głębi ich dna sięgająca, jeśli i ustępuje piękności otoczenia jezior Pomorza, to niemniej przeto jest cudna w swej odrębnej, dzikiej piękności.

Jezioro „Białe" w powiecie sarneńskim położone jest wśród lasów i częściowo okolone białym piaszczystym brzegiem. Zasila je sześć bijących źródeł tuż przy brzegu. Przestrzeń jeziora sięga przeszło 400 ha; jest ono nadzwyczaj rybne, czego dowodzą licznie porozwieszane sieci nad brzegami jeziora. Kolor wody niemal jasno niebieski, a promienie słoneczne przebijające tonie



Samochód na „klawjaturze" wśród bagien.

wód, złocą się w jasno żółtym dnie jeziora...

Głębia tego jeziora tak samo fantastyczna jak i wygląd jego zewnętrzny, miejscami parę metrów zaledwie licząca, miejscami zaś dochodząca do głębokości 40 metrowej.

Jak głosi podanie i miejscowi mieszkańcy zapewniają, przeczysta woda tego jeziora ma też i własności lecznicze, zwłaszcza oddziaływa gojąco na wszelkiego rodzaju choroby skórne.

Wiele, bardzo wiele mamy jeszcze bogactw leczniczych niezbadanych u nas w kraju i kto wie, czy właśnie wody jeziora „Białego" nie należą do tych, przez nas poszukiwanych po za granicami naszego kraju wód leczniczych.

Leon Pęski.



Jezioro „Białe" od strony lasu.



Przystań rybacka na jeziorze „Białem".

ECHA ŁOWIECKIE

W LUTYM

Wolno polować na: bielaki (do 15.II), cietrzewie koguty, ptactwo błotne i wodne.

Pozatem przez cały rok wolno polować na: wilki, dziki, wydry, kuny domowe, tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębie - gołębiarze, krogulce, sroki i wrony oraz na niedźwiedzie, rysie, żbiki, lisy, kuny leśne i norki, o ile na nie Wojewoda nie wprowadzi czasu ochrony.

WYROK W SPRAWIE PODATKU OD BRONI MYŚLIWSKIEJ.

Najwyższy Trybunał Administracyjny orzekł co następuje:

„Ponieważ wykonywanie prawa polowania jest niemożliwe bez jednoczesnego posiadania broni myśliwskiej, jako nieomal jedynego narzędzia uprawiania łowiectwa, należy dojść do wniosku, że w opodatkowaniu prawa polowania mieści się również opodatkowanie tej broni myśliwskiej, która dla polowania na danym terenie jest konieczna.

Opodatkowanie tej broni w charakterze przedmiotu zbytku, byłoby opodatkowaniem powtórnem, które w myśl art. 21 ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych z dn. 11 sierpnia 1923 r. jest wzbronione.

Natomiast broń myśliwska, posiadana ponad konieczne potrzeby przez właścicieli prawa polowania, jakoteż broń myśliwska, posiadana przez osoby, które prawa polowania nie posiadają, opodatkowaniu jako przedmiot zbytku podlegać może".

Z powyższego orzeczenia wynika, że podatek od broni myśliwskiej pobieramy od nadmiernej ilości broni myśliwskiej, a być może tylko tam, gdzie nie wprowadzono podatku od polowania, jak również mianowicie od nadwyżki, która nie jest niezbędna do wykonywania polowania, oraz od broni posiadanej przez osoby nie mające prawa polowania. *Esbe.*

Z KRONIKI MYŚLIWSKIEJ.

Dnia 30 grudnia, p. Stanisław Kączkowski, dyrektor L. P. we Lwowie otworzył cykl polowań na terenie Dyrekcji Lwowskiej polowaniem w Dobrohostowie w 20 strzelb. Myśliwi: Dyr. Stanisław Kączkowski, inż. Bronisław Kączkowski, inż. Marcinkiewicz, insp. inż. Markiewicz, insp. inż. Tomczycki, dr. Wysoczański, inż. Schwetz, major T. Berwiński, inż. Mogilnicki i inni. Ubito 19 zajęcy, 2 rogacze i 4 lisy.

Dnia 3 stycznia b. r. polowano w Nadleśnictwie Kałusz. Myśliwych było 22-ch. Obecni byli: insp. Wajer, dr. Unger, zast. starosty Z. Telichowski, inż. S. Herman, inż. Stepek, insp. T. Tomczycki, inż. Wójcik, ks. Filipek, Jezierski, Nassalscy, dr. Szner, major Tyszkowski, inż. Mogilnicki i inni.

4 stycznia odbyło się polowanie w nadleśnictwie Wistowa. Myśliwych było 25: Wicewojewoda J. Pilecki, Nassalscy, dr. A. Szner, inż. Stepek, starosta W. Kostatowski, major Tyszkowski, insp. inż. Tomczycki, inż. K. Przetocki, inż. Mogilnicki, M. Jezierski, inż. Wójcik i in.

ŁOWY.
(Bajka).

Co tam huczy!?... Co tam gra!?... echem w borze o rannej porze?...

To róg łowiecki zwołuje myśliwych, na łowy chciwych i echem wzlatuje pogwar radosny, a jednak żałosny!...

Z trwogą sarenka nadstawia ucha i pilnie słucha, dzik samotnik w barłogu się porusza, to trwoga go zmusza, ostrożnym czujnym być radzi i każe — bo głosy to wraże.

Lis chyłkiem z kniei spiesznie umyka — i w polu znika. Zając, nagle ze snu wrzawą zbudzony, szuka ochrony w gąszczu sosnowym pod znanym jałowcem.

Strach ma przed łowcem!...

Ginie w borach cudna i piękna cisza — to czyn przybysza. Krzyk i hukanie, wrzawa się wzmaga, aż liść opada i szybko w dal lecąc cicho szeleści.

Złe bardzo wieści!

„Umykajcie z kniei szybko a żwawo, to wasze prawo biedny zajączku... chytra lisiuro"!

Obława chmarą stuka kijami i przetrząsa knieję, a z niej wiatr wieje, więc zwierz wroga złego łowca nie zwietrzy — ten jest bezpieczny przed rogiem jelenia i kłami dzika, choć czasem umyka, gdy w pędzie odyńca spudłuje.

Bo źle celuje...

Lub gdy jeleń naciera raniony, wówczas szuka ochrony, kryjąc się zręcznie za grubą sosną.

Z miną radosną, że uniknął srogiego natarcia.

Bez skóry zdarcia.

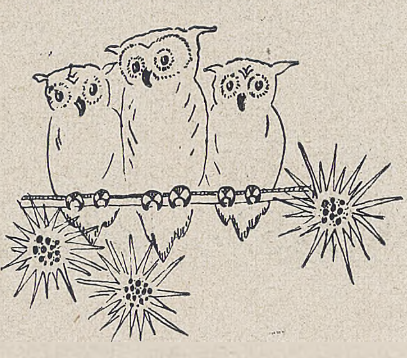
I głosić będzie na wszystkie strony, że nie raniony wyszedł z opresji cały i zdrowy.

Łowcu morowy.

Myśliwi do zwierzyny strzelają, chłopaki szukają, gwar wrzask czyniąc straszliwy... ogromny, a zwierz bezdomny przed tą straszną zabawą ucieka.

Zabawą człowieka!...

Krew bryzga na trawę wokoło... ogromnie wesoło!...



Lecz oto łowy skończone, trofea zwiezione i kielichy pełne nektaru krążą wesoło. Padają toasty, wiwaty... myśliwi chwaty!...

Towarzyszka łowów, piękna łowczyni, honory czyni. W wesołem gronie wśród drzew zieleni: trupy jeleni, zajęcy sarn i dzika okaz...

Wszystko na pokaz ułożone pięknie na polanie, a trąbki granie koniec przepięknych łowów ogłasza i zwierza przestrasza, co jeszcze w kniei przy życiu został i śrótem nie dostał.

Siedzi zając pod sosną biedny, wylękniony, ciężko raniony, a myśliwi Św. Huberta chwalą, że zdobycz mają!...

Święty przed Stwórcą lękliwie staje... rachunek zdaje.

— Kto są ci w borze, tacy gwarni, krzykliwi?

— To są myśliwi, polując chwalą sługę Twego, Panie.

— Za polowanie? Więc ty łowców jesteś patronem, krwią zwierza zroszonym!?...

— Nie, Panie!... to ludzie mnie tak nazwali...

— To się nie chwali! Od dziś łowcom nie będziesz pomagał, lecz ciągle ich smagał brakiem zwierzyny, niepowodzeniami, no... i pudłami.

— Niech wiedzą, że w niebie niema świętych dla łowców zawziętych, patronować możesz tylko jedynie ludziom, przy chwalebnym ich czynie, dla miłośnika zwierza, opiekuna, hodowca, pomoc twa nie będzie obca. *(Elpe).*

O CZEM KAŻDY MYŚLIWY WIEDZIEĆ POWINIEN.

Jeżeli jesteś myśliwym, Czytelniku miły, a nie chcesz wracać z „łowów" z pustemi rękami, ani też wejść w kolizję z prawem — musisz zaopatrzyć się koniecznie w „Poradnik Kalendarz Myśliwski" na r. 1930, który zawiera wszystko, o czem łowca wiedzieć musi. Znajdziesz tam porady we wszystkich sprawach prawnych, hodowlanych, dotyczących psów i broni, organizacji łowów i życia zwierzyny, jak również wzory wszelkich statutów Spółek Łowieckich, Kółek Myśliwskich i t. d.

Ogół myśliwski w Polsce jest wyjątkowo... nieuświadomiony. Były podobno wypadki, iż łowca znamienity, którego pies myśliwski dostał niestrawności lub rozstroju żołądka, telefonował w tej sprawie o poradę do... Ministerstwa Rolnictwa. Dziś to zbędne: wszelkie wątpliwości myśliwych rozstrzyga „Poradnik Myśliwski" pod redakcją Juljana Ejsmonda, pięknie wydany, bogato ilustrowany, zawierający całokształt porad fachowych oraz obszerny dział beletrystyki łowieckiej, który obejmuje niedrukowane dotąd utwory najznakomitszych pisarzy myśliwskich.

Poradnik jest do nabycia we wszystkich większych księgarniach. Adres wydawnictwa: Czerwonego Krzyża 25 m. 9.

Z SEZONU ŁOWIECKIEGO.











1. Uczestnicy polowania w Nadleśnictwie Dobrohostów i Kałusz z dyrektorem las. państw. we Lwowie p. Kączkowskim i wicewojewodą Lwowskim p. J. Pileckim. 2 i 3. Przekąska w lesie i wynik polowania po piątym miocie w nadleśnictwie Wistowa. 4. Fragment z polowania w Nadleśnictwie Lida (Wileńszczyzna).

NOMINACJA MINISTRA ROLNICTWA.

Dn. 16 u. m. rano po powrocie do Warszawy p. Prezydent Rzplitej podpisał dekret, mianujący dr. Leona Janta - Połczyńskiego b. senatora, prezesa pomorskiego towarzystwa rolniczego, ministrem rolnictwa.

Nowomianowany minister w obecności p. premjera K. Bartla złożył tegoż dnia przysięgę na ręce p. Prezydenta Rzplitej.

*

Dr. Leon Janta - Połczyński urodził się w r. 1867 w Wysokiej, pow. tucholskiego. Studja prawnicze i ekonomiczne odbył w Krakowie, Berlinie i Paryżu, zdobywając tytuł doktora praw. Następnie złożył egzamin sędziowski. Potem oddaje się pracy społecznej i rolniczej.

Od r. 1896 jest członkiem sejmiku i wydziału powiatowego w Tucholi. W latach 1898/1905 wydaje „Gazetę Gdańską", a w latach 1909/1919 — „Kłosy". Godność patrona kółek włościańskich na Pomorzu piastuje przez lat 12-cie, do roku 1912. Od sierpnia 1919 do lipca 1921 r. pełni obowiązki wiceministra w ministerstwie b. dzielnicy pruskiej.

Do senatu poprzedniej kadencji wszedł, jako przywódca grupy chrześcijańsko-rolniczej, woj. pomorskiego. W senacie został przewodniczącym klubu chrześcijańsko - narodowego, zasiadał w komisji administracyjnej i był referentem budżetu ministerstwa rolnictwa na rok 1927-28.

ZŁOTE GODY.

Rzadki jubileusz „złotych godów" czyli 50-letniego pożycia małżeńskiego obchodził 17 stycznia r. b. jeden z zasłużeńszych urzędników Dyrekcji lasów państwowych w Poznaniu — referent wydziału osobowego, kolega Kazimierz Koperski. Urodzony w r. 1853 i wychowany w Wielkopolsce, lecz zżyty również i z b. zaborem rosyjskim, gdzie zajmował poważne stanowisko w świecie handlowym, będąc przedstawicielem firm amerykańskich w Warszawie, kol. Koperski, po różnych perypetjach losu, które go pozbawiły własną rzetelną pracą stworzonego majątku — znalazł na starsze lata oparcie w pracy urzędnika państwowego Odrodzonej Ojczyzny.

Zajmując od roku 1919 stanowisko w Starostwie Wągrowieckiem, a od kwietnia 1920 r. w Dyrekcji lasów państwowych w Poznaniu — kol. Koperski, dzięki zaletom swego umysłu i charakteru, zyskał ogólne uznanie i szacunek u zwierzchności i współpracowników. Niezwykle obowiązkowy i sumienny, taktowny i bezstronny kol. Koperski jednakowo głębokiem cieszy się poważaniem wśród całego zespołu Dyrekcji, zatrudniającej przedstawicieli różnych dzielnic kraju. Z prawdziwą czcią i serdecznością patrzy ten zespół na swego najstarszego, bo 78-letniego, białego jak gołąbek, kolegę, żywym jeszcze, dzielnym krokiem zjawiającego się punktualnie do zajęć i wzorowo je pełniącego.



Jubilaci pp. Koperscy w otoczeniu dyr. p. Grzegorzewskiego i grona kolegów.

To też przedstawiciele wszystkich wydziałów Dyrekcji, na czele z Dyrektorem lasów państwowych, oraz liczne rzesze urzędników wszystkich dykasteryj wzięli udział w uroczystem nabożeństwie na intencję staruszków jubilatów, odprawionem przez Przeora Franciszkanów. O. Reynera-Gościckiego w kościele Franciszkanów w Poznaniu.

Specjalna delegacja Dyrekcji w osobie p. Jadwigi Grabiańskiej i Inspektora p. Władysława Przybylskiego, wręczająca jubilatom skromny upominek ze składek kolegów oraz serdeczne przemówienie p. Przybylskiego w obecności licznie zebranych domowników i gości dały jeszcze jeden wyraz hołdu dla zasług i cnót jubilatów. Zdjęcie obok załączone przedstawia sędziwego p. Koperskiego z małżonką, w towarzystwie Dyrektora Lasów p. Grzegorzewskiego, najbliższej rodziny i współpracowników w mieszkaniu jubilatów.



Ś. P. W. BOLCEK.

Dnia 8 grudnia 1929 r. rozstał się z tym światem po krótkiej niemocy, w 70 roku życia, leśniczy lasów prywatnych Bachorzew W. Bolcek, członek Koła jarocińskiego, Oddziału Poznańskiego Zw. Leśników.

Ubył z naszego grona Kolega, którego dość długi żywot, jakim Stwórca go obdarzył, znaczyło jedno pasmo trosk o dobro ukochanego lasu i zwierzyny.

Pochodząc ze Śląska, zalety charakteru, wykołysane na prapolskiej Śląskiej Ziemi, towarzyszyły Zmarłemu do ostatniego tchnienia.

Osierocił żonę i kilkoro potomstwa, a z pośród tego syna wybitnego leśnika na stanowisku w lasach państwowych.

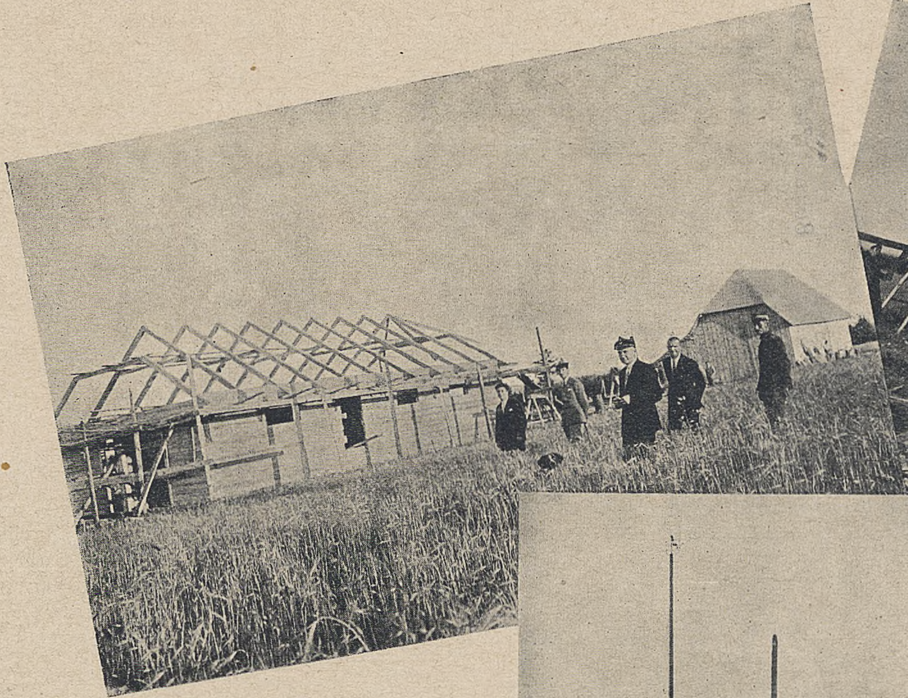
Niech las szczątkom prawdziwego swego opiekuna szumi hymn dziękczynny, a podwoje Niebios wieczną niechaj będą nagrodą.

A. Szyba.

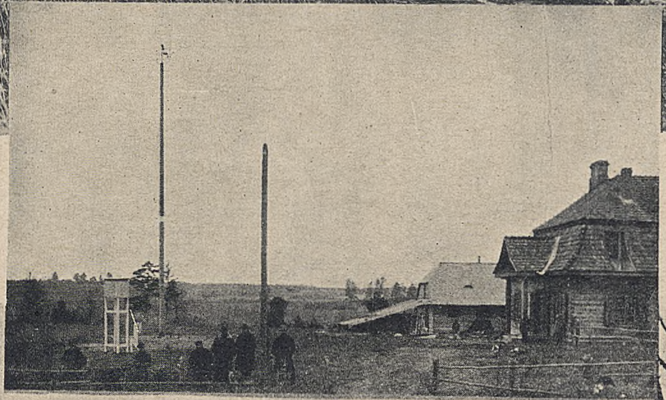
DLA DZIECI LEŚNIKÓW.

Juljan Ejsmond „Przygody wiewióreczki" ilustrował Mikołaj Wisznicki. Lwów, nakład i własność K. S. Jakubowskiego.

Nieliczny jest poczet pisarzy dziecięcych, którzy wyczuwając psychologię dziecka dają swym najmłodszym czytelnikom książkę prawdziwie pożyteczną. Nikt nie zaprzeczy, że literatura dla najmłodszych czytelników w wieku od pięciu do siedmiu lat jest konieczna, ale musi to być literatura dobra. Niestety zalewają nas masy książek złych, nieodpowiednich i niepedagogicznych. Do nielicznych autorów, którzy dają książki ciekawe, dobre, należą między innemi Porazińska, Szelburg - Zarembina, a przedewszystkiem Ejsmond.













1. i 2. Budowa budynków gospodarczych przy osadzie gajówki „Dębówka” w nadleśnictwie Ławaryskiem pod Wilnem. 3. Stacja meteorologiczna w nadleśnictwie Podbrodzie (D. L. P. — Wilno) 4. i 5. Nowowybudowane leśniczówki: „Zgryzota” i „Kuzieliszki” w nadl. Ławaryskiem. 6. Wmurowanie kamienia węgielnego w zapoczątkowanej budowie gmachu D. L. P. Warszawa przy ul. Raszyńskiej.

Ejsmond, ten wielki znawca przyrody, który, imając się najprostszych środków, roztacza przed nami w sposób iście mistrzowski nieznane nam życie puszczy, pisząc książkę dla dzieci, sięgnął również do przyrody. I słusznie, bowiem najsilniej na wyobraźnię dziecka działa przyroda. Opowiada nam Ejsmond życie wiewióreczki Rudzi, jej kłopoty i zmartwienia. Jesteśmy świadkami wszystkich niebezpieczeństw jakie grożą małej wiewióreczce ze strony jej wrogów, złych mieszkańców starego lasu. Najgorszymi nieprzyjaciółmi są jednak źli, niegrzeczni chłopcy, którzy porywają ją od rodziców.

Książkę o Rudzi czytają dzieci z wielkiem zainteresowaniem, zwłaszcza, że dowiadują się z niej nietylko o życiu wiewiórek, ale i o innych mieszkańcach lasu.

Książka ta posiada duże wartości pedagogiczne, gdyż dziecko poznając życie lasu i niektórych jego mieszkańców rozszerza zakres swych wiadomości; przytem autor wykazuje jasno, że zwierzęciu nie należy odbierać wolności i swobody, a za przywrócenie jej wiewióreczce dobrzy chłopcy zostają nagrodzeni przyjaźnią i miłością małej Rudzi.

Nie pocieszą mnie orzeszki,
ani cukier, ni jagody,
gdybyście mnie pozbawiły
mej wolności i swobody...
Mieszkać muszę w bujnym lesie,
po gałęziach skakać, tańczyć!
W czarnych dziuplach wśród konarów
swe puszyste dzieci niańczyć!
Lecz, że kocham was, pieszczochy,
jak nikogo w życiu jeszcze,
czasem wrócę tutaj z lasu
zobaczę was i popieszczę.

Książka napisana jest językiem barwnym, obrazowym i pięknym, co się teraz niestety tak rzadko zdarza.

Należy jeszcze podkreślić pewne ustępy, świadczące, iż książeczkę pisał szczery poeta i kochający ojciec.

Stary las do snu szeleści:
luli - luli... luli - luli...
A mamusia ruda pieści...
A puszysty tatuś tuli...

Strona ilustracyjna przepięknie opracowana przez M. Wisznickiego, doskonale jest dostosowana do treści oraz do wieku małych czytelników. Jednem słowem jest to jedna z najładniejszych i najpożyteczniejszych książek dla dzieci, jakie w ostatnich czasach ukazały się na półkach księgarskich.

J. St. Wieczorkiewicz.

HISTORJA JAKICH MAŁO.

Zdarzenie, które poniżej przytaczam miało miejsce przed zgórą 130 laty, jeszcze przed wielką wojną Napoleońską w r. 1812.

Na terenie obecnego N-ctwa Hoduciskiego, (Dyr. l. p. Wilno) leśnictwo Twereckie, położona jest wieś Szulgi, gdzie dotychczas rosną 2 zrośnięte dęby, o potężnych wymiarach, obwód bowiem jednego z nich wynosi na wysokości piersnicy 4.60 m., drugiego zaś 5.25 m. Ile lat mają te dęby — czy półtysiąca, czy więcej — trudno dociec, bo jeden z olbrzymów ma dziuplę, w której może się swobodnie pomieścić człowiek. Dziupla



Zrośnięte dęby we wsi Szulgi na terenie nadleśnictwa Hoduciskiego.

ta właśnie dała schronienie w następującym, bardzo ciekawym wypadku.

Dziad obecnego gajowego lasów państwowych Macieja Szulgo, którego podobiznę widzimy na fotografji, Mateusz Szulgo, również wówczas gajowy, pilnował sążni opałowych, które złożone były wpobliżu wsi. Pewnej nocy zimowej był on świadkiem takiej sceny: stado wilków ok. 5 — 6 szt. wypędziło z gęstwiny leśnej na polanę przed sągi dużego niedźwiedzia. Niedźwiedź, zaatakowany przez wilki, nie mając innego schronienia, wskoczył na sąg drzewa i zaczął rzucać polanami na swych prześladowców. Trzeba wiedzieć, że dawniej opał nie wyrabiano w szczapy o długości metrowej, jak obecnie, lecz długość ich wynosiła jeden sążeń (3 arszyny), czyli że polano miało 2.10 m. Takiemi oto polanami bombardował niedźwiedź wilków.

Mateusz, który się znajdował od miejsca walki w odległości ok. 100 kroków, tuż pod owemi dębami, ze strachu, bo nie miał już siły by ratować się ucieczką na dąb, ukrył się w przestronnej dziupli i stąd przyglądał się przebiegowi walki. Wilki dłuższy czas atakowały niedźwiedzia, lecz nie mogąc nic wskórać, wkońcu odeszły. Niedźwiedź wrócił do lasu. Mateusz zaś, szczęśliwy, że pochłonięte walką bestje nie zwęszyły go i nie dostrzegły, wrócił cało do domu, aby opowiedzieć wnukom prawdziwą historję o ostatnim może niedźwiedziu na Wileńszczyźnie. *Jan Dudziński.*



Gajowy Maciej Szulgo.

ZEBANIE ZWIĄZKU WŁAŚCICIELI LASÓW.

Dnia 28 stycznia 1930 roku o g. 11 rano odbyło się w Warszawie Zebranie Ogólne Związku Właścicieli Lasów, na którem, po uczczeniu zasług, położonych dla spraw leśnictwa w ciągu 10-letniej pracy Prezesa Zarządu — p. Alfreda Jankowskiego, oraz po przyjęciu sprawozdania rocznego i udzieleniu absolutorjum Zarządowi, dokonano wyborów do Władz Związku oraz Radcy do Warszawskiej izby Rolniczej w myśl zarządzenia Ministra Rolnictwa z dnia 19 grudnia 1929 r. Z wysuniętych na Zebraniu postulatów i rezolucji na uwagę zasługuje postulat rozszerzenia rolniczego kredytu zastawowego na drewno oraz mocne podkreślenie konieczności walki ze spadkiem cen drewna; chodzi mianowicie o zarządzenia z dziedziny celnej oraz taryfowej, któreby broniły produkcję leśną od dumpingowej konkurencji rosyjskiej.

Tegoż dnia po południu odbył się Zjazd producentów olszy oraz producentów papierówki — w obu tych działach postanowiono dążyć do syndykalizacji produkcji, co jedynie zapewnić może osiągnięcie odpowiedniej ceny za surowiec. W wyczerpującej dyskusji podkreślano spadek cen olszyny, wywołany wprowadzeniem w życie prohibicyjnego cła wywozowego; praktyka tegoroczna wskazuje, że ciężar cła przerzuca się wyłącznie na producenta. Celem zorganizowania tych działów produkcji, prócz specjalnej Komisji, powołano również do życia pewien niewielki narazie aparat wykonawczy.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Zwracałem już kilkakrotnie uwagę na to, że Juljan Ejsmond należy do tych nielicznych poetów współczesnych, którzy rozumieją i odczuwają przyrodę. Potwierdza to nowa jego książka p. t. „Żywoty drzew" *.

Złożyło się na nią siedem opowiadań, nie — siedem poematów prozą, poświęconych rodzimym naszym drzewom: dębom i lipom, sosnom, jaworom i wierzbom, brzozie i osinie. Z każdem z tych drzew autor wszedł w stosunek bliskiej zażyłości; naturę każdego z nich przeczuł na wylot, umiejętnie wsłuchując się w to, co drzewo c z u j e i m y ś l i. Użyłem tych wyrazów, bo nie mogę użyć innych. Tak jest istotnie. Drzewa Ejsmonda c z u j ą i m y ś l ą. Doszedł on drogą intuicji poetyckiej bodaj do tych samych wniosków, do jakich słynnego hindusa, Jagadisa Chundeza Bose'a do-

*) Juljan Ejsmond. Żywoty drzew. Druga księga „W puszczy". Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1929. Stron 92.



W polu. Mal. A. Sarkowicz.

prowadziły cierpliwe i żmudne obserwacje roślin. Bose twierdzi mianowicie, iż właściwie niema różnicy między światem roślinnym i zwierzęcym, bo wszystko jest j e d n o, że więc nawet zjawiska psychiczne mogą towarzyszyć życiu roślin. Jeżeli bowiem rośliny posiadają tkanki, przewodzące podrażnienia tak, jak nerwy przewodzą je u zwierząt, to dlaczego mają im być obce stany, które my nazywamy stanami „duchowemi"?

Może zadaleko idą te przypuszczenia hindusa, wobec których nauka europejska zachowuje dotychczas daleko jeszcze idącą ostrożność, ale to, czego nie wolno nauce, wolno poezji. Poeta, „człowiek pierwotny", dawno już przecie zanimizował drzewa i kwiaty i animizan ten stanowi niewątpliwie jeden z najpiękniejszych momentów obcowania naszego z przyrodą dzisiaj jeszcze. Tkwi on dziedzicznie w każdym z nas i budzi się w każdym z nas z chwilą, gdy wchodzimy do lasu.

Cóż więc dziwnego, że przemówił on głośno w Ejsmondzie, który jest tak zapanbrat z drzewami? Wszakże, włócząc się, jako myśliwy, z flintą po lasach, miał sposobność przyjrzeć się każdemu z nich, poznać jego odrębne, indywidualne życie i odczuć tkwiącą w niem poezję.

Obcując też z jego drzewami, obcujemy z najprawdziwszą i najczystszą poezją. Ożywczy jej prąd wchodzi w nas i zaczynamy rozumieć, co szumi stary, rozłożysty dąb. I nie przeczymy, że w szumie tym jest „głos i ludzkich spraw dawnych i nowych, pełnych chwały i pełnych żałości", bo choć dąb „bujnie żył tylko słońcem i chwilą, radując się po roślinnemu zdrowem krążeniem soków i smakowitą wilgocią gleby, w nieśmiertelnej pieśni jego koronnych liści pozostało coś i z owego poszeptu świętych borów, w których przed tysiącem lat wybujał jego pradziad i z owej radosnej fanfary myśliwskiej, gdy król pod nim spoczywał, strudzony łowami, dosłuchując się w jego szepcie echa litewskich dębów, i z owego szaleństwa ostatniej wojny, która powaliła pokotem jego rwących się ku niebu potomków".

Szum drzew bowiem jest „tą skarbnicą, w którą idący czas rzuca coraz to nowe dni, smutne i promienne. Coraz to nowy dźwięk przybywa do tej odwiecznej pieśni dębu, coraz to nowy dźwięk wzbogaca mowę drzewa"...

A więc drzewo m ó w i... Tak. Mówi dla tego, kto umie je słuchać. A jeżeli mówi, to można się z niemi p o r o z u m i e w a ć.

Nic innego, tylko to właśnie czyni Ejsmond — poeta. P o r o z u m i e w a się on z drzewami i nas także tego porozumiewania się uczy.

Za jego to pośrednictwem wnikamy w serca drzew. I to jakie! Oto bowiem, co myśli choinka przed śmiercią:

„Warto jest oddać całą leśną szczęśliwość, wszystkie wschody i zachody w borze, młode pędy wiosenne, złote szyszki jesienne i zimowe czarodziejstwo szronu za jeden błysk roześmianych oczu dziecięcych"...

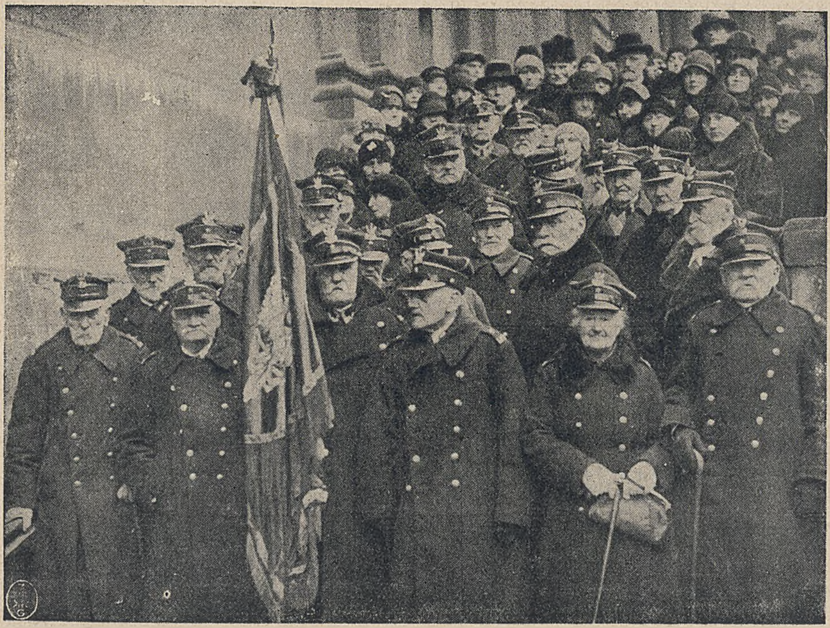
Czy nie czujecie w tem tego przedziwnego, andersenowskiego ciepła, które najbardziej nawet skostniałą duszę ogrzać potrafi promieniującą z siebie poezją?

Otóż to! Poezja jest przewodniczką Ejsmonda. Prowadzi go ona od drzewa do drzewa, od lipy rozłożystej, której „każdy liść jest kochającem sercem, a każdy kwiat jest samą słodyczą", od jaworu podkarpackiego, zawieszonego nad otchłanią, do wierzb przydrożnych, o których droga nigdy nie zapomni, bo „one nigdy nie mijały jej pośpiesznie", a kiedy ludzie je zrąbią i wywiozą daleko, jeszcze je pozna po melodji pastuszej, wygrywanej na fujarce. Od sosny na wzgórzu, strzaskanej ognistym piorunem, od małej brzózki na rojście, zgubionej wśród innych drzew, która ocaliła życie staremu cietrzewiowi-tokownikowi, do drżącej osiny, której drzewo stało się dla świata symbolem zbawienia przez uczyniony z niego Krzyż męki Pańskiej.

Z cudowną prostotą opowiada nam Ejsmond o tych drzewach, które zwierzyły mu swoje tajemnice. Gdyby im je odczytać, przytaknęłyby mu z pewnością pochyleniem swoich gałęzi, iż to wszystko prawda, że tak było lub jest istotnie, że poeta nic nie dodał, że był tylko pośrednikiem.

Pośrednictwo to wypadło bardzo artystycznie. Dzięki umiejętnemu i pieczołowitemu traktowaniu przez poetę każdego tematu, mamy przed sobą prawdziwe perły prozy polskiej, zasługujące w pełni na to, aby je poznał każdy, kto kocha przyrodę i rozumie jej głosy tajemne.

Z. Dębicki.



Obchód rocznicy powstania styczniowego w Warszawie. Weterani 1863 r. po nabożeństwie opuszczają kościół św. Krzyża.

Z MIESIĄCA

W STOLICY I W KRAJU. Rozpatrywanie budżetu państwa w komisji sejmowej zostało ukończone. Stronnictwa opozycyjne poddały ostrej krytyce poczynania byłego rządu, a szczególnie b. Ministrów Spraw Wewnętrznych, Sprawiedliwości, oraz b. Premjera.

Pan Premjer Bartel wygłosił w Sejmie blisko trzygodzinne przemówienie programowe, poświęcone scharakteryzowaniu sytuacji i zamierzeń rządu we wszystkich dziedzinach życia państwowego. Z przemówienia można wyciągnąć wniosek, że rząd zamierza współpracować z sejmem. Omawiając sprawę rewizji konstytucji, Premjer zaznaczył, że rewizja konstytucji pod kątem wzmocnienia władzy wykonawczej stała się nieodpartą potrzebą myślącego ogółu w Polsce. W sprawie urzędniczej nie zajął Premjer żadnego zdecydowanego stanowiska, oświadczając ogólnikowo, że Rząd rozpatrzy wszelkie projekty, zmierzające do podniesienia uposażeń urzędniczych, jednak nie może dopuścić ani do deficytu budżetowego, ani do podniesienia budżetu. Szczególną uwagę poświęcił Premjer rolnictwu, które przeżywa obecnie bardzo ciężki kryzys. Jako przyczyny kryzysu wskazał Premjer nadprodukcję zbóż i zmniejszone spożycie, oraz omówił środki, któremi Rząd zwalcza i nadal zwalczać zamierza kryzys. W dziedzinie przebudowy ustroju rolnego Premjer przedstawił dorobek ubiegłego roku. I tak — scalono przeszło 400.000 ha na terenie 53.451 gospodarstw, przyczem dokonano powiększenia gospodarstw karłowatych oraz zasadniczej meljoracji. W dziedzinie zrzeszenia służebności, zlikwidowano je w 39.000 gospodarstw nadziałowych, wydzielając im, jako ekwiwalent 100.000 ha gruntu. Parcelacja w 1929 r. doznała znacznego osłabienia, lecz jest to wynikiem trudności kredytowych. Z wyjątkiem trzech województw zachodnich podaż ziemi jest duża.

W komisji konstytucyjnej toczą się debaty nad wnioskami poselskiemi, dotyczącemi rewizji konstytucji. Projekt zmian konstytucji, przedstawiony przez Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, jest przedmiotem gorącej polemiki i spotkał się z ostrą krytyką większości stronnictw. Poseł Liberman z P. P. S. w zakończeniu swego przemówienia stwierdził, że „projekt zmiany konstytucji B. B. prowadziłby do ujarzmienia wolności demokracji i nie może stanowić podstawy do rozmów.

Sprawa podsłuchu, która tak bardzo niepokoiła w niedalekiej przeszłości opinję publiczną, wypłynęła znowu na powierzchnię, tym razem z powodu opublikowania przez jednego z dziennikarzy poufnego telefonogramu premjera p. Bartla do Pana Prezydenta, nadanego z zamku do Spały. Pan Minister Poczt i Telegrafów stwierdził oficjalnie po przeprowadzeniu dochodzeń, że podsłuch nie istnieje, istnieje jednak instalacja, umożliwiająca podsłuchiwanie rozmów telefonicznych, przygotowana na ewentualność wprowadzenia stanu wyjątkowego.

Instalacja ta jest według słów Pana Ministra nieczynna i opieczętowana.

B. minister sprawiedliwości Car zwolniony został na własną prośbę ze stanowiska jeneralnego komisarza wyborczego. P. Premjer przedstawił Panu Prezydentowi wniosek o mianowanie jeneralnym komisarzem wyborczym sędziego Sądu Najwyższego p. Stanisława Giżyckiego.

B. minister p. Car wniósł do Rady adwokackiej prośbę o wpisanie go na listę członków. Z tego powodu grono członków izby adwokackiej wniosło protest, umotywowany tem, że b. minister Car podważał swem postępowaniem nietykalność sędziowską, uzależniał sędziów od władzy wykonawczej, okazał bezczynność w wykrywaniu przestępstw na osobach pp. Nowaczyńskiego, Mostowicza i posła Zdziechowskiego, nie ogłosił uchwały Sejmu, uchylającej dekret prasowy i wreszcie wbrew prawu objął urząd jeneralnego komisarza wyborczego.

Komisja kodyfikacyjna kończy już pracę nad kodeksem postępowania cywilnego, jednocześnie w ministerjum sprawiedliwości odbywają się narady nad temi działami kodeksu, które komisja kodyfikacyjna już opracowała.

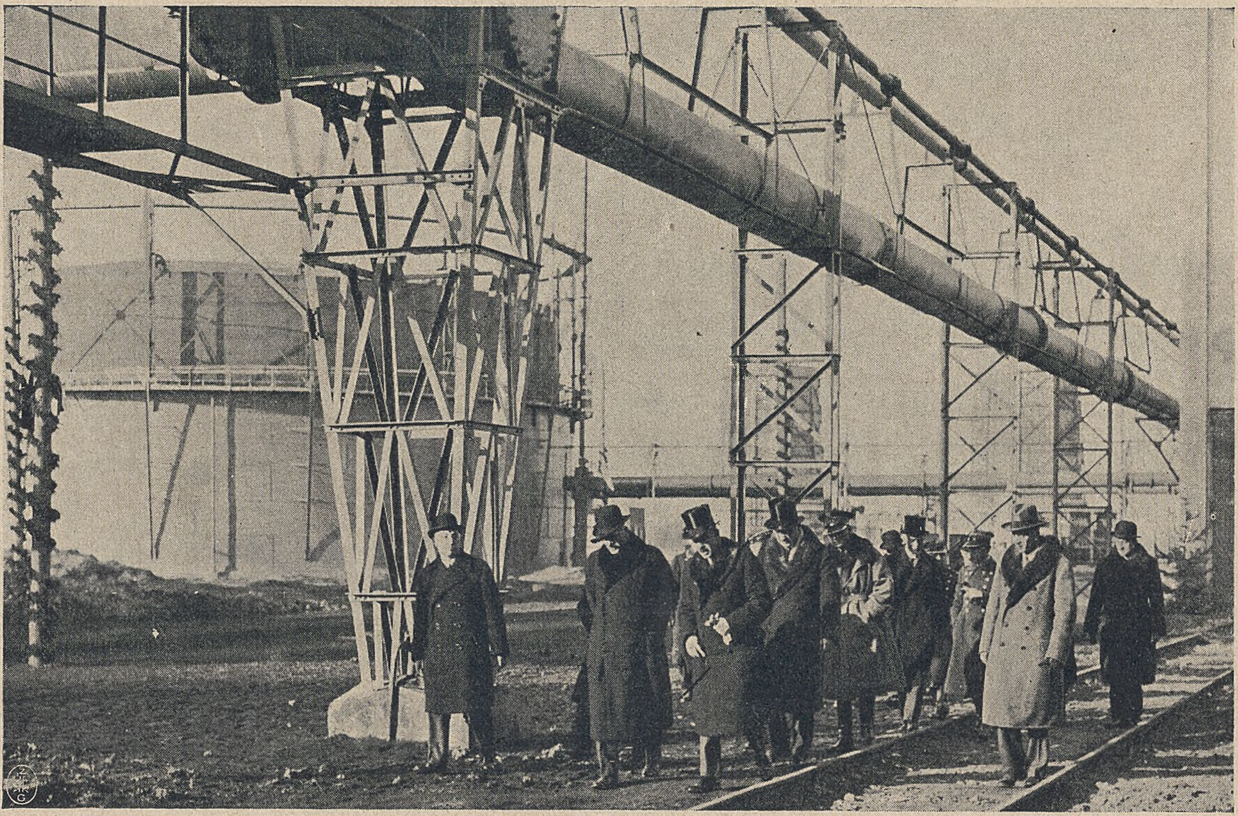
Sejm większością głosów skreślił w drugiem czytaniu kwotę dwu miljonów złotych przeznaczoną na dotację „funduszu kultury narodowej”.

Uchwała ta zagrażająca poważnie kulturze i nauce polskiej spotkała się ze zrozumiałem w społeczeństwie oburzeniem i jest nadzieja, że pod presją opinji pu-



Obchód 25-lecia pracy pasterskiej ks. biskupa Burschego. Fotografja przedstawia Jubilata po wyjściu z kościoła ew. augsburskiego.

POŚWIĘCENIE I OTWARCIE PAŃSTWOWEJ FABRYKI ZWIĄZKÓW AZOTOWYCH W MOŚCICACH.



Pan Prezydent Rzplitej pod olbrzymiemi rurociągami gazowemi na terenie fabryki.

blicznej sejm w trzeciem czytaniu budżetu dotację tę przywróci.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował ministrem rolnictwa p. Jantę - Połczyńskiego. Kierownik ministerstwa pan Wiktor Leśniewski powrócił na swe dotychczasowe stanowisko podsekretarza stanu.

W Mościcach pod Tarnowem odbyło się w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej uroczyste otwarcie i uruchomienie nowozbudowanych państwowych zakładów azotowych. W uroczystości wzięli udział prócz Pana Prezydenta premjer prof. Bartel, minister przemysłu i handlu Kwiatkowski, wiceminister spraw wojskowych jen. Konarzewski, wiceminister rolnictwa p. Leśniewski, szef sztabu głównego jen. Piskor, zastępca szefa administracji armji jen. Zarzycki, woj. Kwaśniewski, grono posłów z różnych ugrupowań politycznych, interesujących się zagadnieniami rolniczemi, liczni przedstawiciele kół rolniczych i przemysłu chemicznego.

W wielkiej hali elektrowni fabrycznej odbyła się uroczysta akademja. Zakłady powstały dla zrealizowania doniosłych wynalazków P. Prezydenta i są po Gdyni najwspanialszym pomnikiem ducha i genjuszu polskiego.

Rząd prof. Bartla podejmie w najbliższym czasie inicjatywę w sprawie zniesienia ograniczeń prawnych dla ludności żydowskiej w Polsce, będących pozostałością ustawodawstwa państw zaborczych.

W ministerjum spraw zagranicznych podpisana została konwencja między Francją i Polską w sprawie umowy o ubezpieczeniach górniczych.

We Włoszech i w Japonji skonfiskowana została i zabroniona powieść p. F. A. Ossendowskiego p. t. Lenin. Włochy pozorują to zajście nieporozumieniem, Jugosławja wyjaśnienia nie dała. Konfiskata książki polskiego pisarza o charakterze wyraźnie antybolszewickim daje dużo do myślenia i nasuwa podejrzenie, czy rząd bolszewicki nie przyczynił się „nieoficjalnie" do konfiskaty niewygodnego bolszewikom dzieła.



P. Henryk Kawecki nowy wojewoda grodzki Warszawy.

NASI MILI SĄSIEDZI od wschodu rozpoczęli przeciw Polsce gwałtowną kampanję. Pretekstem do wszczęcia kampanji była wiadomość o projektowanem założeniu w Warszawie ukraińskiego instytutu naukowego. Dopatrują się oni w tem chęci pozyskania ludności ukraińskiej dla rzekomych polskich planów antysowieckich.

Walka z religją stale wypełnia program czerwonych obłąkańców. Do dotychczasowych metod, polegających na zamykaniu świątyń, zmuszaniu do pracy w święta i prześladowaniu duchowieństwa, dodali nową. Bezbożnicy, pragnąc zohydzić religję, urządzili w okresie świąt Bożego Narodzenia maskarady. Poprzebierani za duchowieństwo, mnichów i dostojników Cerkwi prawosławnej, urządzali urągliwe pochody. Skutek tych orgij niezmienny: wywołuje oburzenie ludności i przywiązują ją jeszcze silniej do religji. Zaszły liczne wypadki pobicia „bezbożników". Do tych szaleństw dodali bolszewicy nowe. Przeszli od tak zwanej nowej polityki ekonomicznej do bolszewizmu wojującego i przeprowadzają wszelkiemi siłami kollektywizację gospodarstw rolnych. Oczywiście dzieje się to przy akompanjamencie salw egzekucyjnych i jękach mordowanych chłopów,



Uliczny pochód studentów - bezbożników podczas świąt Bożego Narodzenia.

którzy zaciekle bronią swego stanu posiadania. Aby tylko nie oddać mienia kollektywom, chłopi masowo zarzynają bydło i konie, a nawet rozbierają i palą zabudowania gospodarcze. Chłopi bronią się zaciekle i nie pozostają dłużni, szerzą się też akty terroru, dokonywane na osobach komunistów. Czrezwyczajka gasi oczywiście każdy pożar w krwi. Stalin oświadczył, że od kollektywizacji wsi nie odstąpi, choćby to miało kosztować nowe miljony żyć ludzkich. Takie słowa nie padły jeszcze z ust żadnego z tyranów, jakich zna historja. Tak wygląda w praktyce robotnika. - włościańska dyktatura.

W Moskwie odbyła się akademja z powodu pięćdziesięciolecia osławionego czekisty Unszlichta. W przemowie wygłoszonej częściowo po polsku oświadczył Unszlicht, że „poczuwa się do solidarności z proletarjatem polskim", i nie traci nadziei, że uda mu się przenieść na grunt warszawski doświadczenia nabyte w toku długich lat pracy w G. P. U.". Miła zapowiedź! Miejmy jednak nadzieję, że wpierw djabli wypróbują na nim jego własnych metod.

Na Ukrainie nastąpił w ciągu ostatnich trzech miesięcy gwałtowny spadek produkcji. Kopalnie węgla w Zagłębiu Donieckiem zmniejszyły wydobywanie węgla w tym okresie o 550.000 ton. Koszta produkcji węgla wzrosły niebywale; podczas gdy według planu gospodarczego winny one wynosić 10 rubli za tonnę, faktycznie wynoszą 76 rubli. W fabrykach metalurgicznych „Jugostal" niedobór produkcji wynosi 300 tysięcy ton, podczas gdy ilość wyrobów brakowanych wynosi 27% produkcji.

Sowiet w Leningradzie wprowadził naprawę butów na kartki. Prawo do naprawy butów przysługuje posiadaczowi kartki na chleb raz na miesiąc. Ograniczenie to wprowadzono wskutek wielkiego braku materjałów skórzanych.

Zamiar wprowadzenia traktorów do kolektywnych gospodarstw rolnych rozbija się o niedbalstwo i niechlujstwo komun rolnych. W komunie rolnej „Droga", młodzieży komunistycznej zostawiono na mrozie 14 traktorów z wodą w cylindrach, wskutek czego mróz rozsadził cylindry.

Komisarjat rolnictwa republiki ukraińskiej wydał rozporządzenie o przymusowej mobilizacji 3000 agronomów w celu przeprowadzenia zasiewów wiosennych. Agronomowie nie zgłaszają się dobrowolnie z obawy przez terorem włościan.

Śledztwo w sprawie międzynarodowej afery fałszerstwa dolarów dało rewelacyjne wyniki. Falsyfikaty były tak podobne do prawdziwych dolarów, że tylko znawcy przy pomocy mikroskopu mogli je odróżnić. Istnieją dane po temu, że fałszywe dolary były drukowane w... sowieckich państwowych zakładach graficznych.

W Homlu odbył się proces kilku b. członków monarchistycznego związku narodu rosyjskiego, oskarżonych o udział w pogromie żydów w 1905 r. Mimo upływu 25 lat i zaprzeczenia oskarżonych, jakoby brali udział w pogromie, jeden z oskarżonych skazany został na karę śmierci, pozostali na długoletnie więzienie.

W Paryżu znikł w tajemniczy sposób jenerał Kutiepow, prezes wszystkich organizacyj wojskowych wśród emigracji rosyjskiej. Naogół przeważa zdanie, że je-



Czołowy organ bolszewicki do walki z religją.

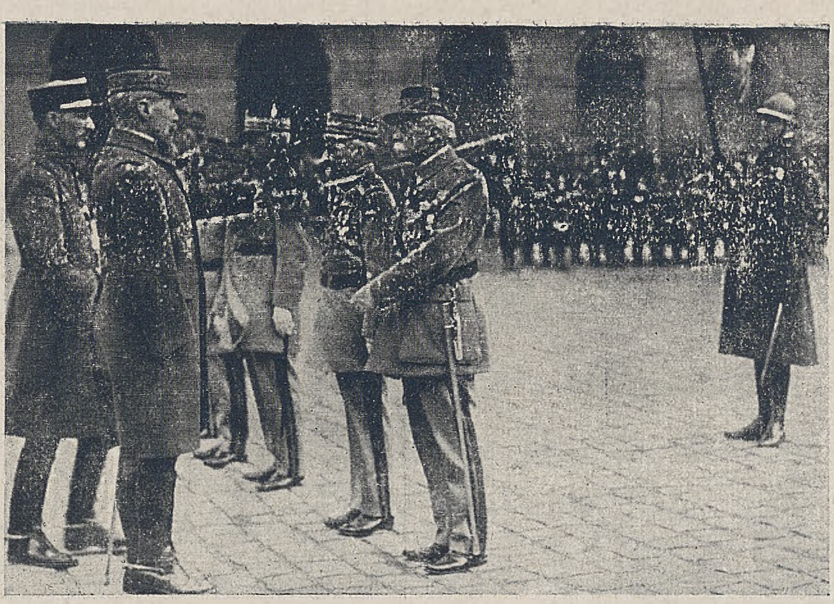
nerał porwany został przez agentów moskiewskiej czrezwyczajki i ukryty w niewiadomem miejscu, przypuszczalnie w podziemiach ambasady sowieckiej w Paryżu. Opinja publiczna jest ogromnie wzburzona i domaga się energicznego śledztwa i rewizji w gmachu ambasady. W dzienniku „La Victoire" Gustaw Hervé oświadcza, że jeżeli śledztwo wykaże, iż przypuszczenia co do porwania jen. Kutiepowa przez agentów G. P. U. są prawdziwe, wówczas żaden rząd francuski nie będzie mógł dłużej niż 24 godziny tolerować na swej ziemi ambasadora „tych zbójów i barbarzyńców".

Wbrew panującym zwyczajom, król Jerzy V odmówił przyjęcia przedstawiciela sowietów przy wręczaniu listów uwierzytelniających i polecił księciu Walji przyjąć te listy.

Według panującego obyczaju dziekan ciała dyplomatycznego przedstawia nowoakredytowanego posła innym posłom. Kiedy Sokolnikow złożył wizytę ambasadorowi hiszpańskiemu, margrabiemu Merry Del Val, ambasador przyjął go bardzo zimno i oświadczył, że poczyni dla niego wszystkie kroki przyjęte zwyczajami, ale ręki mu nie poda.

Rząd meksykański zerwał z Sowietami stosunki dyplomatyczne.

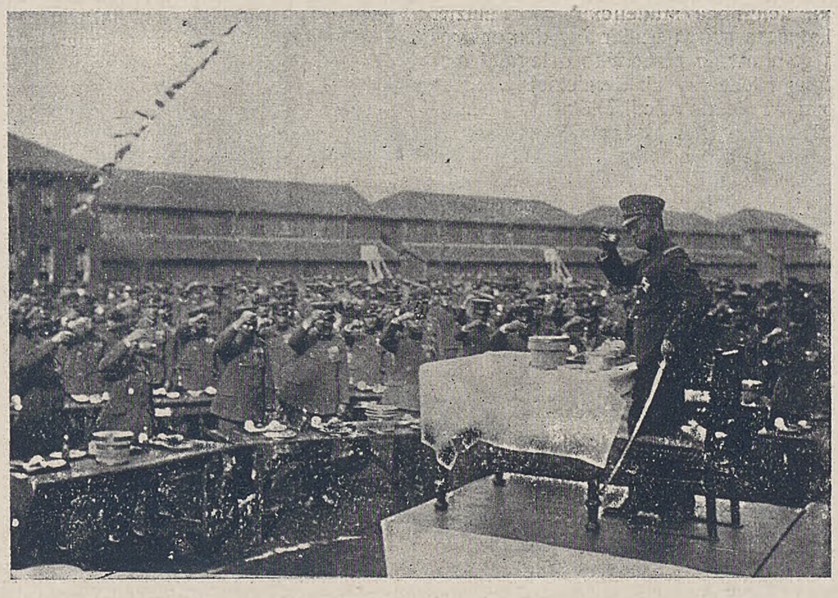
NIEMCY. Prezydent Hindenburg przyjął delegatów z prowincyj wschodnich Rzeszy a więc z tak zwanej Grenzmarkposen, prowincji brandenburskiej i Śląska Dolnego, którzy wręczyli mu memorjał o katastrofalnej sytuacji gospodarczej tych powiatów. W memorjale wskazuje się, jako główną przyczynę tego zjawiska, nienaturalne przeprowadzenie granicy. Hindenburg enuncjacji prasy prawicowej, opartej na oficjalnym komunikacie biura Wolfa — miał odpowiedzieć, że docenia doniosłość tej kwestji i że wyczerpane będą wszystkie środki pokojowe, celem uregulowania tej, tak ważnej sprawy. Pojawiło się wprawdzie dementi biura Wolfa, stwierdzające, że informacje prasy były nieścisłe, gdyż rozmowy z Hindenburgiem dotyczyły wyłącznie kwestyj gospodarczych. Niemniej jednak nie ulega wątpliwości, że prasa prawicowa należycie odzwierciedla nastroje niemieckie.



Uroczyste dekorowanie zasłużonego generała francuskiego Felineau na podwórzu Pałacu Inwalidów w Paryżu przez Generała Gourana.



Ostatnia fotografja rosyjskiego generała Kutiepowa.



Japoński książę Higaskikuni b. dowódca 3 p. p. gwardji cesarskiej żegna swoich kolegów i żołnierzy z powodu awansowania na generała.

„Biedne" (!) „zepchnięte do ruiny gospodarczej" Niemcy mimo „katastrofalnej" sytuacji Skarbu wykonują jednak swój plan budowy 6 pancerników kosztem 6.000 miljonów marek. Marynarka niemiecka domaga się wstawienia pierwszej raty na ten cel w wysokości 8.000.000 do budżetu na rok 1930.

Radzie Państwa został przekazany tekst ugody finansowo - wyrównawczej, zawartej między Polską a Niemcami dnia 31 października r. z. „Telegraphen Union" ogłosił tekst ugody, z wyjątkiem wymiany not, w których Polska zrzeka się wykupu mienia kolonistów niemieckich. Ogłaszanie tej części zostało wstrzymane, ponieważ — tak twierdzi dziennik — rokowania dotyczące ewentualnych modyfikacji ze strony Polski kilku punktów w myśl życzeń Niemiec, nie zostały jeszcze doprowadzone oficjalnie do końca. Porozumienie polskoniemieckie zdaje się istotnie być bliskie, okupione jednak będzie zbyt wielkiemi ofiarami z naszej strony.

Prasa nacjonalistyczna oburza się z powodu powstania nowej 24-tej szkoły polskiej na pograniczu polskiem. Szkoły te są utrzymywane z funduszów składkowych mniejszości polskiej w Niemczech. W Polsce nikt się nie oburza na to, że rząd subwencjonuje przeszło 600 szkół mniejszościowych.

Dziennik skrajnie lewicowy „Weli am Abend" informuje, że z Niemiec odbywają się transporty broni do Chin nietylko za wiedzą Reichswehry, ale również przy współudziale wyższych oficerów, którzy pobierają za to wysokie prowizje. Przy jednym z takich transportów „starego materjału", dwóch urzędników marynarki Rzeszy „zarobiło" tytułem prowizji 40.000 marek.

Liczba narodzin w Niemczech zmniejsza się stale z roku na rok, co wywołuje wielkie zaniepokojenie niemieckich sfer politycznych i naukowych. Jedną z głównych przyczyn ma być wielka śmiertelność niemowląt wskutek nieodpowiednich warunków życia proletarjatu.

NA LITWIE. Partja rządząca przyznała się na łamach urzędówki „Lietuwas Aidas" do bankructwa faszyzmu na Litwie.

Z WYNIKÓW KONKURSU URODY.



Zofja Batycka została wybraną Mis „Polonią" na r. 1930.



Marja Popsz, Miss „Hungarja" na r. 1930 w otoczeniu wicekrólowych.



Ingeborga V. Grienberger, Mis „Austrja" na rok 1930.

Waldemaras zwrócił się do rządu kowieńskiego o wydanie mu paszportu zagranicznego, gdyż uważa, że dalszy jego pobyt na Litwie jest bezcelowy. Czyżby pan von Waldemar zamierzał wrócić do swej właściwej ojczyzny?

Na Litwie odbędą się egzaminy urzędnicze. Urzędnicy muszą wykazać znajomość historji Litwy (szczególnie okres Witolda), istotę i treść sporu polsko-litewskiego, literaturę i gramatykę litewską, większość bowiem urzędników nie znała gramatyki litewskiej. Urzędnicy, którzy nie zdadzą tych egzaminów, będą bezwzględnie zwolnieni.

GENEWA. Kolejna 58 sesja Rady Ligi Narodów odbyła się pod przewodnictwem Ministra Zaleskiego. Na plenarnem posiedzeniu Rady Ligi, przewodniczący min. Zaleski wygłosił przemówienie z okazji 10-lecia Ligi Narodów. Minister Zaleski oddał hołd pamięci zmarłego ministra Spraw Zagranicznych Niemiec d-ra Stresemana. Mowa ta wywarła olbrzymie wrażenie. Minister Zaleski podejmował śniadaniem wszystkich członków rady Ligi oraz Drummonda i jego dwóch bezpośrednich zastępców. Na zaproszenie komitetu ekonomicznego Rady Ligi zaproszeni zostali do Genewy eksperci rolnictwa, w celu wypowiedzenia poglądu co do sposobu zapobieżenia kryzysowi rolniczemu, a w szczególności zbożowemu.

W HADZE odbyła się konferencja w sprawie długów wojennych. W rezultacie doszło do zawarcia układu w sprawie sankcyj na wypadek świadomego pogwałcenia przez Niemcy planu Younga. Sankcje polegają na tem, że trybunał haski orzecze najpierw, czy Niemcy uchylają się świadomie od wypełnienia zobowiązań, wynikających z planu Yonga. Jeżeli trybunał poweźmie uchwałę pozytywną, wszystkie państwa wierzycielskie, lub każde z osobna będzie mogło zastosować wobec Niemiec środki represyjne, jakie uzna za stosowne.

WE FRANCJI Tardieu odniósł prawdziwy triumf, a wpłynął na to bilans konferencji w Hadze, szczególnie zaś okoliczność, że Tardieu potrafił uzyskać swobodę działania w razie niewykazania planu Younga.

Przed sądem paryskim toczyła się przeciw Litwinowowi sprawa o sfałszowanie weksli — Litwinow został uniewinniony.

Policja francuska wpadła na trop organizowanego przez anarchistów włoskich zamachu na życie królewskiej pary belgijskiej. Aresztowano anarchistę włoskiego, u którego znaleziono wielką ilość broni, oraz liczne materjały propagandowe. Z materjałów znalezionych u aresztowanego wynika, że zamach miał być dokonany na pociąg, którym belgijska para królewska powraca z Rzymu do Brukseli. Aresztowany przybył do Francji pod fałszywem nazwiskiem.

Na kongresie studenckim w Tuluzie, rojalistyczna grupa studentów demonstrowała gwałtownie przeciwko delegacji niemieckiej młodzieży akademickiej. Studenci rojaliści nie dopuścili Niemców do głosu; demonstrowali głośnemi okrzykami i rzucali cuchnące bomby. W pewnej chwili pomiędzy młodzieżą akademicką powstała tak gwałtowna bijatyka, że obrady kongresu przerwano i policja musiała przywracać porządek.



W ANGLJI obraduje konferencja morska (rozbrojeniowa). Konferencja została otwarta z końcem stycznia b. r. i potrwa prawdopodobnie około 3 miesiące. Arcybiskup Canterbury, najwyższy dostojnik kościoła anglikańskiego, nakazał odprawienie we wszystkich kościołach modłów za pomyślność konferencji morskiej, której rozbicie byłoby jego zdaniem wielkiem nieszczęściem nietylko dla Anglji, lecz również dla konsolidacji pokoju.

Do Londynu przybyła delegacja polskich właścicieli kopalń i rozpoczęła rokowania z właścicielami angielskimi o porozumienie węglowe polsko - angielskie, która obejmie ustalanie cen sprzedażnych węgla na rynkach skandynawskich.

Kurs polskiej pożyczki w Londynie znacznie się podwyższył.

W HISZPANJI notujemy koniec dyktatury. Primo de Rivera podał się do dymisji, a król dymisję przyjął. Misję tworzenia gabinetu otrzymał jenerał Berenguer. Zamierza on przeprowadzić niezwłocznie wybory do ciał ustawodawczych. W Madrycie panuje niepokój, ulicami przeciągały pochody wznoszące okrzyki na cześć konstytucji a nawet republiki. Dyktator Primo de Rivera nie dokonał w czasie dyktatury niczego, nie skonsolidował stosunków w Hiszpanji, doprowadził natomiast do rozgoryczenia wszystkich warstw społeczeństwa. To też demonstracje przeciw Primo de Riverze nie ustawały nawet po jego ustąpieniu. Studenci podczas demonstracji palili fotografje i portrety byłego dyktatora i zrywali ze ścian okólniki podpisane jego imieniem.

RÓŻNE. Prezydent czechosłowackiej republiki prof. Masaryk obchodzi osiemdziesiątą rocznicę urodzin. Z tej okazji gmina praska i miejska kasa oszczędności ofiarowały po pół miljona koron na cele kulturalne.

ZE ŚWIATA



Z wyprawy Komandora Byrda: Na szlaku lodowej pustyni.



Wycieczka na pola lodowe Antarktydy.



B. dyktator Primo de Rivera z małżonką.



Przyszłe sławy światowe rozpoczynają zwykle, jak wszyscy, od nauki zakładania nart.

TEATR MAŁY: „WILKI W NOCY” T. RITTNERA.



Wykonawcy ról głównych: pp. Grabowski i Przybyłko-Potocka.



Przybyłko-Potocka i Modzelewska.

Fot. St. Brzozowski

W CHICAGO nastąpił krach zarządu miasta. Z powodu braku funduszów, miasto nie jest w stanie wypłacić pensji. Samym tylko nauczycielom należało się na pierwszego lutego z tytułu pensji 2½ miljona dolarów, a rada szkolna rozporządzała tylko 100.000 dolarów.

W Detroit, w stanie Michigan, zmarła Polka Anna Karolska w wieku 108 lat. Staruszka przeżyła pięcioro swoich dzieci, pozostawiła zaś 19 wnuków, 25 prawnuków i 2 praprawnuków.

W Wiedniu zmarł w wieku 75 lat szef sekcji dr. Henryk Slatin, ostatni z urzędowych świadków badania tragedji w Meyerliugu w 1898 r., której ofiarą padł następca tronu austrackiego arcyksiąże Rudolf i jego kochanka baronowa Vecsera (czytaj Weczera). Dr. Henryk Slatin zostawił podobno wspomnienia z tych czasów, które znajdują się w rękach jego syna dr. Augusta Slatina.

W Hiszpanji, w mieście Ayamonte, wzniesiono pomnik pierwszemu palaczowi tytoniu, niejakiemu Rodrigo de Jerez, który jako towarzysz Kolumba odkrył tytoń na wyspach Kubie i Haiti i sprowadził go do Europy i zapaliwszy fajkę, zaczął puszczać ustami i nosem kłęby dymu, został oskarżony jako czarnoksiężnik przed trybunałem św. Inkwizycji, jednak nie został spalony na stosie, lecz po paru miesiącach odzyskał wolność. Pomnikiem uwiecznił jego pamięć oczywiście „wdzięczny” — monopol tytuniowy.

S-cz.

TEATR POLSKI: „RYWALE”, SZTUKA M. ANDERSONA I L. STALLINGSA.



Wykonawcy ról głównych: pp. Samborski, Jarkowska, Junosza-Stępowski.

Z WYSTAWY W T-WIE ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH W WARSZAWIE.





Rzędowice. *Stanisław Czajkowski.* *Zima.*

Z TEATRÓW.

TEATR POLSKI.

Teatr Polski wystawia z dużem powodzeniem sztukę M. Andersona i L. Stallingsa p. t. Rywale. Treścią sztuki jest walka dwóch mężczyzn (kapitana i sierżanta kompanji) o kobietę — na tle wojny światowej. Autorowie kazali swym bohaterom nurzać się ustawicznie w sferze uczuć, podszytych najniższemi instynktom zwierzęcemi, by znów później „oczyszczać się” we wzniosłem bohaterstwie i poświęceniu. Poszczególne epizody dobre, nawet bardzo dobre; świetnie zwłaszcza ujęta jest scena w schronie betonowym na froncie zachodnim. Całość wszakże rozwiązano może niezbyt szczęśliwie.

Akt pierwszy daje doskonały obraz etapu przyfrontowego. Razi nieco język żołnierski, zbyt bezpretensjonalny i rozmowy o kobietach, bez wszelkich osłonek, które w niejednym zwrocie byłyby się przydały.

Braki te zretuszowała świetna gra p. Junoszy Stępowskiego w roli kapitana Flagg'a i p. Samborskiego — sierżanta — szefa Quirt'a. P. Stefanja Jarkowska dała doskonały typ córki oberżysty. Dekoracje, efekty sceniczne i reżyserja zasługują na wyróżnienie.

Najbliższą premjerą, którą Teatr Polski wystawi w drugiej połowie lutego r. b. będzie sztuka Henryka Bernsteina p. t. „Melodramat”, ciesząca się obecnie w Paryżu niezwykłem powodzeniem.

Esbe.

MORSKIE OKO.

Tematów do rewij „Morskiemu Oku” obficie dostarcza obecnie nasza stolica. Mówią o tem tytuły rewij, zarówno poprzedniej: „Cała Warszawa”, która zeszła z afisza w pełni powodzenia, jak i obecnej: „Gwiazdy Warszawy”, cieszącej się powodzeniem niemniejszem.

Nie można powiedzieć, aby nowa rewja przewyższała poprzednie. Nie łatwo bowiem doskonały już program poprawić w takim stopniu, by się to odrazu rzucało w oczy. Lecz o ile nowy program nie przewyższa poprzedniego, to też nie ustępuje mu wcale. Jak zawsze — świetna wystawa, wspaniałe dekoracje, dobry humor i ładne melodje. Niektóre numery uderzają wprost swoją oryginalnością; do takich np. należy „O tem już wróble świergocą na dachu”.

Conferencierka, prowadzona przez Tadeusza Olszę i Lodę Halamę jest świetna, a Loda, miły kozak, czaruje dziecięcą prostotą i świetną interpretacją taneczną przeróżnych tematów. S. Karlińska, jak zwykle, wprowadza atmosferę przyjacielską. Zespół białych murzynów świetny, melodje i układ produkowanych piosenek jak zresztą cały program są żywo oklaskiwane.

Nie można też tu pominąć nowej gwiazdy „Morskiego Oka” p. Bobrowskiej i jej świetnych piosenek angielskich i polskich w „Revelers Bar”, śpiewanych pięknym głosem, z talentem i niezaprzeczonym wdziękiem.

Trzeba przyznać, iż dyrekcja teatru wie czem można pozyskać publiczność warszawską i celuje w umiejętnym doborze nietylko obrazów, ale i gwiazd.

S. B.

ZE SPORTU.

Zakopane, największe nasze centrum sportów zimowych, rozwinęło, mimo kapryśnej tegorocznej zimy niezwykle żywą działalność w kierunku propagandy wszelkich sportów zimowych. Do pierwszorzędnych atrakcyj Zakopanego zaliczyć należy zimowe konkursy hippiczne, które obok słynnych konkursów w St. Moritz należą do wyjątkowych wydarzeń w zakresie sportu hippicznego w Europie.

Jeżdzcy polscy popisują się przed światem swoją zręcznością i dochodzą w swej sztuce do doskonałych wyników. Wspaniała pogoda znakomicie sprzyja zawodom. Do konkursów stają konie różnej rasy i wszystkie wywiązują się znakomicie.

Na czołowe miejsce w zawodach wysunęli się mjr. Dobrzański, rtm. Lewicki i por. Dąbski, których marszałek tamt. powiatu p. Jerzy Uznański dekorował 25.I b. r. przy dźwiękach fanfar zwycięskich i gromkich oklaskach publiczności.

Zazwyczaj po każdych zawodach hippicznych odbywały się ciekawe zawody skijöringowe. Biorą tu udział górale ubrani w stroje świąteczne, którzy na swych małych niewyćwiczonych konikach dorównywują innym a nawet zdobywają rekordy. Pomyślne wyniki tego sportu, nietyle zależne od zręczności narciarzy, ile od szybkości i wytrzymałości konia, dają niespodziewane nieraz wyniki. Najczęściej występują jednak nazwiska: Krzeptowskiego, Marusarza i Myśliwca.

Więcej emocji jeszcze przynoszą indywidualne biegi narciarzy na płytkim lecz skrzącym śniegu zakopiańskim. Na trasie ok. 5-cio kilometrowej startują znani rekordziści zeszłoroczni w licznem gronie współzawodników. I teraz znowu zwyciężają Bronisław Czech i Bronisława Staszel-Polakówna. Obok nich wyróżniają się Zygmunt Rajski, Franciszek Mordula i K. Szostak.

Dzięki staraniom Śląskiego Klubu Narciarskiego, sport narciarski zdobywa w Beskidzie coraz więcej zwolenników, tak że górale zaczynają go już używać jako powszechnego środka komunikacyjnego w zimie.

Zagranicą zdobywa sukcesy nasz narciarz Zdzisław Motyka, który ostatnio wywalczył trzecie miejsce dla Polski w międzynarodowych zawodach w Oberstdorfie pod Monachium.

W turnieju hokejowym o mistrzowstwo świata w Chamonix Polska zajęła czwarte miejsce po Niemczech, Szwajcarji i Austrji. Wyniki gorsze od zeszłorocznych pozwalają przypuszczać, że podniecą naszych zawodników do starania się w przyszłym roku o utracone w tej dziedzinie sportu pierwszeństwo.

Znakomity nasz biegacz Petkiewicz brał udział w biegu na dwie mile angielskie (3218 m) w Bostonie w hali krytej. Do startu stanęło ogółem 17 zawodników. Pierwszy przybył Petkiewicz w czasie 9 min. 39,2 sek., drugi, znany ze swych rekordów w Ameryce Milrase. Widzów zebrało się około 10.000, w tem wielu z Polonji amerykańskiej, którzy entuzjastycznie przyjęli swego rodaka.

R.

KĄCIK ROZRYWKOWY

SZARADA ZIMOWA.

Piękna zima polska, co z swego uroku
Słynie pośród swoich i hen zagranicą,
W tym **dziewięć-dziesiątym** zmieniła swe lica,
Przyszła i stanęła, kapryśna, wpółkroku.
Ledwo się okryła ziemia śnieżną bielą,
A już zimno prysło i śniegi stopniały,
Budząc wśród narciarzy gorycz, żal niemały,
Że ciemnieją góry, pola się popielą...
Bo po **piątej-trzeciej,** co się wnet wyłania
Nie mogą się ślizgać nawet Bronek z Bronką *)
I tylko spłoszona myśliwską nagonką,
Bez nart sobie radę daje zwinna łania.
Ale i myśliwy, nie mając ponowy,
Na **dziewięć-czternastym** nie gra, jako Wojski;
Nawet Sontagsjäger, a z nim kundel swojski
Niechętnie tej zimy ruszają na łowy.
Chyba że kłusownik! Taki nie przebiera
I niech noc zapadnie — sunie w tajemnicy.
Osiemnaście-cztery chwyta z ładownicy
Bije co się trafi i plon hojny zbiera.
Zimo, polska zimo! Gdzie twój całun biały,
I gdzie mróz siarczysty w swej prześlicznej szacie,
Co się skrzy, różowi, sypia w śnieżnej wacie,
Sześć-trzynaście mocno, choć już osiwiały?
O tobie myślimy, jak o czarowniku,
Albo **dwa-czternastym,** co misternie wzorzy
Okna, drzewa, lasy w blaskach rannej zorzy
I mknie poprzez wody na lutym koniku.
Nic, że **osiemnasty-piętnasty** z jenotów
Szczelnie na **czternastym-raz-dziesiątym** spięty
Każesz wdziewać na się, śniegowce na pięty —
Bo **czternasta-druga** chroni od twych grotów. —
Choć może niejeden (pan, panna czy pani)
W **trzy-dziesiątym** starszym mrozu się obawia,
Przecież gdy łagodny, rześki gość się zjawia,
Radują się serca i nikt go nie gani.
Bawią się i cieszą i mali i starzy,
Osiemnaście-cztery śnieżne chętnie lepią
I bitwy staczają, wesoło się trzepią
Puchem miękkim, śnieżnym, co się w słońcu jarzy.
Białość rozświetlona skrzy się i odbija
W **siedemnastem-dziesięć,** olśnionem do bólu,
A dokoła rojno i gwarno, jak w ulu,
Nikt cudnych rozkoszy zimy nie omija!
Nikt jej też — bądź polski, bądź obcy turysta —
Ośm-dziewięć-dwunastej pięknej nie zaprzecza,
Godnać, bo zachwytów każdego narzecza,
A sławi ją w sztuce nawet futurysta.
W sercach młodzi jurnej urok polskiej zimy
Szesnaście-sześć zapał szczery i płomienny,
Budzi uśmiech zdrowy, wesoły, promienny
I każe miłować krajobraz rodzimy.
Stąd **szesnaście-drugie** żyjącej istoty,
Coby **siedemnastej-dwunastej** pochwalnej
Nie śpiewała z duszy sarmackiej, zapalnej,
Na cześć zimy, strojnej w przecudne klejnoty.
To też gdy zabrakło śnieżnego kobierca,
Dzisiaj, **jedenaście-dwanaście** bez końca
Wlecze się ospałość późnej zimy gońca—
Odczuły to silnie co wrażliwsze serca.
I **dziesięć-trzynaście** żal do depesz „Pim'u",
Że nie **czwarte-szóste** goniec do tej pory,
Że w polach, miast śniegu, czernieją ugory,
Że się **ośm-pięć-szóste** entuzjazm do zimy.
Bowiem **siedemnasta i siódma** niewiele
Na swym czarze zyska (tu kryje się całe),
Jeśli przed wzrok ludzki skrzętnie i na stałe
Białośnieżnych posłań z wdziękiem nie uściele.

Lech.

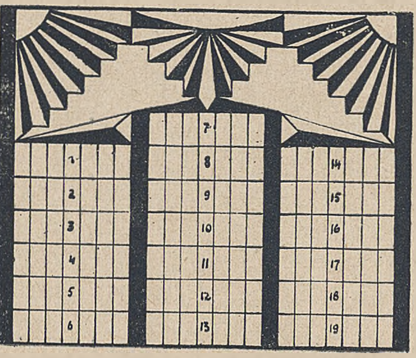
---

*) Znakomita para rekordzistów polskich.

LOGOGRYF

ułożył L. Prz.

Wypisać dziewiętnaście siedmioliterowych poziomych wyrazów, których litery środkowe, czytane zgóry nadół, dadzą rozwiązanie.



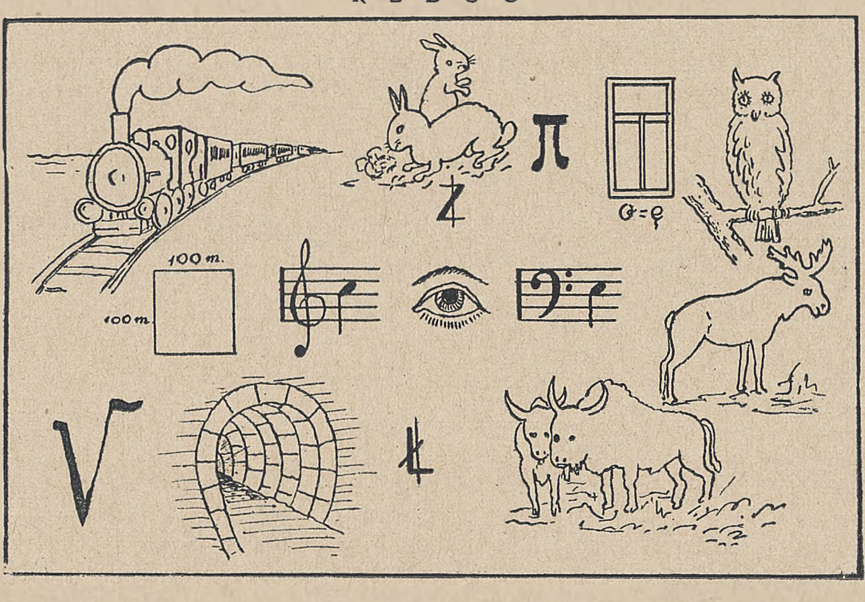
Znaczenie wyrazów:

1. Ziemia napływowa, namuł. 2. Wygnanie z kraju. 3. Szczegółowy wykaz przesyłanych towarów. Zagorzalec polityczny albo religijny. 5. Chusta na kolanach biskupa podczas celebry. 6. Nazwa jednego z podatków. 7. Oznaki godności królewskiej. 8. Jaja w koszulkach. 9. Część dawnej broni palnej. 10. Pniaki sosnowe. 11. Teorja mowy wiązanej. 12. Niewielka wyniosłość. 13. Narzędzia, używane w rolnictwie i leśnictwie. 14. Mały wodospad. 15. Owoce wielonasienne z rodziny motylkowatych. 16. Woźny szkolny, pedel. 17. Przybór do tenisu. 18. Stan znieczulenia, odurzenia. 19. Notatka, uwaga.

Zgłoski logogryfu.

a-ba-cja-cjan-cze-da-du-dy-e-fa-fak-ga-gó-grem-jał-jum-ka-ka-ka-ka-kar-kie-ko-lja-luw-mar-mne-na-na-nar-new-ni-nik-pa-per-pi-po-po-po-ra-ra-re-re-rze-siew-ska-strą-ta-ter-ty-ty-tyk-tu-za.

REBUS



SZARADKA.

Cały, biorąc pismo w ręce,
Jeśli jest nim z krwi i kości,
Najpierw zajrzy tam naprędce,
Gdzie **dla niego** są nowości.
I znalazłszy, wnet już wnika,
Duma, **cztery - dwa** się, poci,
Czasem **dwa - trzy** się słownika,
(Kiedy chochlik zbytnio psoci).
Nie jest praca to **raz - druga,**
Owszem, miła i ciekawa:
Szybko noc z nią schodzi długa,
Idą karty precz, zabawa.

Mila Gr.

Termin nadsyłania rozwiązań — 1 kwietnia r. b.

Za trafne rozwiązanie rozlosowane będą wartościowe nagrody.

HUMOR.

— Dwie rzeczy kocham na świecie — wino i kobiety.

— No, a gdybyś miał do rozstrzygnięcia pomiędzy winem a kobietą i mógł wybrać tylko jedno — to cobyś wybrał?

— To zależałoby od rocznika.

*

— Mamo! Ten pan Wacław jest bardzo zuchwały — rzecze podlotek.

— No, cóż takiego uczynił?

— Pocałował mnie niespodzianie...

— I cóż ty na to?

— A no, mama mówiła, żeby niczego od pana Wacława nie przyjmować, więc ten pocałunek oddałam z powrotem...

*

Gość: — Kelner, do stu djabłów! Kiedyż dostanę moją lemoniadę?

Kelner: — Ależ pan dobrodziej zamówił tylko szklankę wody...

Gość: — Naturalnie! Cukier i cytrynę mam w kieszeni...

*

Żona: — Pomyśl tylko, co ta Majerowa zrobiła! — Rzuciła swojemu mężowi na głowę żelazko do prasowania dlatego, że przez nieuwagę usiadł na jej nowym kapeluszu! Jabym czegoś podobnego nie była w stanie zrobić.

Mąż: — Co do tego, jestem przekonany, bo wiem, że zanadto mnie kochasz.

Żona: — Tak jest, a w dodatku, nie mam nowego kapelusza.

*

— Dlaczego pani od czterech lat daje stale to samo ogłoszenie: „Wyprzedaż z powodu śmierci właściciela"?

— A, bo Boże drogi, dotychczas nie mogę przeboleć śmierci mego nieboszczyka męża.

*

Sędzia: — Jutro o 6 rano skazany ma być powieszony. Czy skazany ma jeszcze jakie życzenie?

Oskarżony: — Owszem, panie sędzio. Chciałbym się wykąpać w rzece.

Sędzia: — A czy skazany umie pływać?

Oskarżony: — Nie, panie sędzio! Lecz to głupstwo: co ma wisieć, nie utonie.

*

Adwokat spotyka swego klienta, którego niegdyś w sądzie obronił. Kłania mu się więc, mówiąc:

— Zdaje mi się, że pan rzeczywiście został porządnym człowiekiem.

— Tak jest — i dlatego bardzo będę prosił, żeby pan mecenas udawał, że mnie nie zna.

T R E Ś Ć:

R e d a k t o r: LEONARD CHOCIŁOWSKI

W y d a w c a: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW W RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.

OD ADMINISTRACJI.

Zgodnie z ogłoszoną w poprzednich numerach naszego pisma zapowiedzią pobierania z dniem 1 stycznia r. b. prenumeraty zgóry, wysyłka „Ech Leśnych" została wstrzymana tym P. P. Abonentom, którzy przedpłaty jeszcze nie uiścili. Z chwilą przekazania należności na konto w P. K. O. Nr. 737, o co niniejszem prosimy, wstrzymane egzemplarze będą niezwłocznie dosłane.